

*Marta Węcłewska*

### NIEMIECKA PROPAGANDA REWIZJONISTYCZNA W ŚWIETLE „GAZETY WARSZAWSKIEJ” Z LAT 1926–1930

Jedną z najtrudniejszych kwestii ciążyących na wzajemnych stosunkach w dwudziestoleciu międzywojennym była rewizjonistyczna propaganda uprawiana w Republice Weimarskiej. Sama propaganda jako zjawisko stanowiła bezpośredni owoc przegranej wojny oraz tzw. dyktatu wersalskiego, w wyniku którego Niemcy, uznane przez społeczność międzynarodową za głównego sprawcę konfliktu, musiały oddać część swoich terytoriów, zgodzić się na wojskową okupację pewnych części kraju, ponadto zaakceptować liczne ograniczenia w sferze militarnej oraz płacić wojenne odszkodowania. Naturalną reakcją społeczeństwa niemieckiego na te upokarzające warunki pokoju było niezadowolone, na którego podłożu żerował rewizjonizm.

Propaganda swe ostrze zwracała głównie przeciw Polsce, nazywając ją często „wersalskim bękartem”. Ten kierunek wydawał się dość wygodny i co istotniejsze – bezpieczniejszy. Antypolska agitacja zmierzała przede wszystkim do izolowania Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, wywołania powszechnego wrażenia o „sezonowości” tego państwa, zwłaszcza wobec Francji oraz Wielkiej Brytanii, wreszcie miała przygotować grunt do rewizji postanowień traktatowych.

W „Gazecie Warszawskiej”<sup>1</sup> jako organie prasowym obozu narodowego, uważnie śledzono wszelkie przejawy antypolskiej propagandy. Z powodów

---

<sup>1</sup> „Gazeta Warszawska” była jednym z najstarszych czasopism w Warszawie. Organem narodowców została w 1909 r., zawieszono jej działalność w 1915 r., ale już po trzech latach w 1918 r. reaktywano ją. W 1925 r. „Gazeta Warszawska” połączyła się z „Gazetą Poranną 2 Grosze” i powstało w ten sposób pismo „Gazeta Warszawska Poranna”. W tym interesującym nas czasie „Gazeta” przeżywała swój rozkwit, zasięgiem obejmując nie tylko miasto stołeczne, ale i prowincję, a nakład jej dochodził nawet do 30 tys. egzemplarzy. Szerzej: A. Paczkowski, *Prasa codzienna Warszawy w latach 1918–1939*, Warszawa 1983, s. 100–102. „Gazeta Warszawska” powróciła do swojej nazwy pod koniec lutego 1928 r. Szerzej U. Jakubowska, *Oblicze ideowo-polityczne „Gazety Warszawskiej” i „Warszawskiego Dziennika Narodowego” w latach 1918–1939*, Warszawa 1984, s. 65.

programowych to właśnie groźbę niemieckiego rewizjonizmu eksponowano jako największe zagrożenie dla bytu odrodzonego państwa polskiego. Uważano przy tym, że jakiegokolwiek zmiany poczynione w traktacie wersalskim doprowadzą do faktycznej utraty suwerenności i kompletnej zależności, szczególnie gospodarczej, od Niemiec.

Analiza bogatego materiału źródłowego „Gazety Warszawskiej” pokazuje, jak wiele dziedzin i jak szerokie kręgi społeczeństwa niemieckiego Republiki Weimarskiej obejmował fenomen propagandy. Zainteresowanie publicystów organu narodowego dotyczyło najróżniejszych przejawów działalności agitacyjnej, które można podzielić i zakwalifikować do konkretnych problemów. Przede wszystkim wielokrotnie z kart „Gazety Warszawskiej” wypływała kwestia powszechności postulatów rewizyjnych, sugerując tym samym, jak szeroką bazę społecznego zapotrzebowania i poparcia posiadała rewizjonistyczna propaganda, pokazywała, że całe społeczeństwo zaangażowane było w jedną, powszechną maszynę zmierzającą do zmiany postanowień traktatu wersalskiego. Wiele uwagi poświęcano również tzw. agitacji rządowej, w której brały udział kręgi oficjalne i osobistości życia publicznego. Następnym zagadnieniem, które wyłania się podczas analizy artykułów „Gazety”, może być tzw. propaganda instytucjonalna, przykładowo stowarzyszeń, partii, systemu edukacji czy wydawnictw zagranicznych. Osobnym problemem jest też oczywiście polska działalność kontrpropagandowa i to zarówno rządowa, jak i społeczna, w tej materii częstokroć w organie obozu narodowego formułowano konkretne postulaty, jak odpowiadać na niemiecką działalność. Przedstawione cztery główne sfery aktywności agitacyjnej „Gazety Warszawskiej” stanowić będą podstawę niniejszych rozważań.

Wspomniano już na wstępie, że rozpatrując kwestię propagandy rewizjonistycznej w Republice Weimarskiej, warto zacząć analizę owego fenomenu od podkreślenia, jak bardzo uwarunkowana była ona przesłankami społecznymi oraz politycznymi ówczesnych Niemiec. Można pokusić się o stwierdzenie, że istniało wręcz swoiste zapotrzebowanie na działalność propagandową. Klęska Wielkiej Wojny oraz upokarzający traktat wersalski wraz z powojennym kryzysem towarzyszyły narodzeniu „niechcianej” Republiki. Ale w powszechnym przekonaniu wojna nie zniszczyła wcale narodu oraz dawnego państwa. Dla wielu wciąż „istniało prusko-niemieckie państwo narodowe, Rzesza niemiecka”<sup>2</sup>. Wrażenie to pogłębiał fakt, iż znakomita większość polityków należała do generacji lat 1863–1879. Otto Braun urodził się w 1872 r., Julius Curtius w 1877 r., Wilhelm Groener w 1867 r., Wilhelm Marx w 1863 r., Herman Müller w 1876 r., Gustaw Stresemann zaś w 1878 r. W chwili więc powstania Republiki mieli oni przeciętnie 47 lat, co wskazuje, że przewrót 1918 r. nie

<sup>2</sup> T. Nipperdey, *Rozważania o niemieckiej historii*, Warszawa 1999, s. 305.



stanowił żadnej rewolucji generacyjnej<sup>3</sup>. Nie tylko więc nie spoglądali na nowe państwo jak na zupełnie nową jakość, ale dodatkowo ciągle wracali myślą do przeszłości. Podobnie czyniła większość Niemców.

Powstała zatem okoliczność, w której zarówno ludzie tworzący politykę, jak i zwykli szeregowi obywatele stanowili materiał otwarty na działania propagandy. To właśnie ona zwracała się do tłumów dawnych poddanych, wiernych ojczyźnie żołnierzy, a następnie weteranów oraz innych anonimowych obywateli z atrakcyjnym przesłaniem, gotowym politycznym programem na przyszłość. Propaganda stanowiła wygodną forpocztę, w której można było mówić, krzyczeć, a nawet żądać, przygotowywać społeczeństwo i zwiierać jego szeregi dla konkretnych projektów do realizacji, uzmysławiać cele, jednym słowem pokazać, że Niemcy nie pogodziły się z rzeczywistością powojenną i nigdy tego nie uczynią. Słowo „rewizja” pojawiało się na każdym kroku. Brak stabilizacji, przekonanie o tymczasowości niewygodnego i niechcianego otoczenia stanowiło podstawowy fundament dla propagandy. Pierwsze wyzwanie obejmowało sferę świadomości społecznej, to od niej zaczęto budować zupełnie nową jakość, bez klęski, bez oskarżania o winę, bez uciążliwych konsekwencji, z odradzającą się potęgą i znaczeniem w Europie.

W pierwszej kolejności należało zniwelować skutki terytorialne traktatu wersalskiego razem z usunięciem dokuczliwej okupacji, tego „haniebnego nadzoru”. Następnie postulowano przywrócenie oznaki suwerenności, wojska, jakże hołubionego emblematu niemieckości, armii niepokonanej przecież podczas I wojny światowej, „broniącej” ojczyzny przed wrogami, a której zadano zdradziecko „cios w plecy”. Wreszcie społeczeństwo musiało zrozumieć, że oskarżenie Niemiec o wywołanie katastrofy wojennej to kłamstwo, że jedynie z powodu rażącej niesprawiedliwości zapis o takim brzmieniu znalazł się w traktacie wersalskim. Ta „zniewaga” musiała zostać usunięta z powszechnej świadomości. Wszystkie te postulaty wszakże były obrazem zapotrzebowania społeczeństwa, które nie chciało pogodzić się z faktami dokonanymi. Wyrazicielem idei towarzyszącej fenomenowi propagandy w Republice Weimarskiej mogłyby stać się chociażby słowa prezydenta Niemiec Paula von Hindenburga, który niedwuznacznie wypowiedział pogląd rodaków w 1927 r.: „Nie zazdrość, nie nienawiść, nie chęć podbojów włożyła nam broń do ręki; wręcz przeciwnie wojna była dla nas ostatecznym środkiem obrony narzuconym narodowi otoczonemu przez nieprzyjaciela, twardą koniecznością utrzymania jego egzystencji. Z czystym sercem ruszyliśmy do obrony naszej ojczyzny [...] Niemcy gotowe są zdać z tego sprawę przed bezstronnymi sąsiadami”<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> J. Krasuski, *Historia Niemiec*, Wrocław 1998, s. 359–360.

<sup>4</sup> K. Fiedor, *Pogranicze polsko-niemieckie wczoraj i dziś*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Nauki Polityczne” 1987, z. 30, s. 11–12.



W „Gazecie Warszawskiej” wielokrotnie akcentowano właśnie tę sferę niemieckiej propagandy, zaznaczając z całym naciskiem, że bez względu na to, kto mówił na temat rewizji postanowień traktatowych, nie można się było ludziom, iż stanowił on głos odosobniony. Bardzo wymownie wypowiedział ten pogląd S. Kozicki w artykule *Dr Schacht i Polska w 1929 r.*: „Waga tych wynurzeń tkwi w tym, że są one wyrazem myśli i dążeń wszystkich stronnictw niemieckich, wszystkich Niemców, że na przekonaniach, tezach podobnych opiera się cała polityka Niemiec współczesnych [...] Jeśli chodzi o Polskę, nie ma Niemiec reakcyjnych monarchicznych i postępowych, monarchicznych i demokratycznych, są Niemcy. Różnice w opinii niemieckiej dotyczą tylko tego, czy jest już chwila odpowiednia, by program taki ujawnić”<sup>5</sup>.

Obalenie mitu o istnieniu dwóch Niemiec, pierwszych istniejących w przeszłości, wilhelmińskich, agresywnych, drugich natomiast, weimarskich, demokratycznych, pokojowych stanowiło jeden z bardziej istotnych tematów artykułów dotyczących niemieckiej propagandy w „Gazecie Warszawskiej”, gdzie silnie zwalczano tzw. niczym nieuzasadniony pacyfistyczny optymizm okresu powojennego. Okazji do rozważań w tym stylu dostarczyły m. in. obchody rocznicowe bitwy pod Tannenbergiem w 1927 r., zamienione przy tym w jedną z największych masowych imprez antypolskich drugiej połowy lat dwudziestych. W artykule z września 1927 r. zatytułowanym *Dwie polityki* tak skomentowano to święto: „Cała prasa europejska zajmuje się odsłonięciem pomnika wzniesionego dla upamiętnienia bitwy pod Tannenbergiem i noszącego napis »Poległym za cesarza i kraj«, przemówieniem marszałka Hindenburga, telegramem cesarza Wilhelma, mową hrabiego Westarpa. Nawet miarodajne i dobrze poinformowane pisma francuskie i angielskie rozróżniają stale Niemcy demokratyczne i pokojowe, od Niemiec militarystycznych, imperialistycznych, wojowniczych. Pierwsze rozrastają się, są Niemcami przyszłości, drugie – to Niemcy ginące, Niemcy przeszłości. Polityka współczesna Francji oparta jest na tym rozróżnieniu. Z niego wypłynęło Locarno, linia polityczna Brianda i taktyka p. Chamberlaina. Otóż, zdaniem naszym, rozróżnienie powyżej wskazane jest niezgodne z istotnym stanem rzeczy. Można by przytoczyć cały szereg dowodów na to, że całe Niemcy są zgodne w dążeniu do przywrócenia przedwojennej potęgi Niemiec i ich przedwojennych granic. Nie ma w tej dziedzinie istotnych różnic między nacjonalistami i socjalistami niemieckimi. Kto pamięta wystąpienia tak wybitnych członków socjalnej demokracji jak Loebe<sup>6</sup> i Breitschreid, ten nie może mieć co do tego żadnej wątpliwości. Jest tylko różnica co do metody. Podczas gdy

<sup>5</sup> S. K., *Dr Schacht i Polska*, „Gazeta Warszawska”, 25 IV 1929, nr 116, s. 3.

<sup>6</sup> Loebe lub w innej pisowni Löbe, przywódca socjalizmu niemieckiego, poseł. 17 II 1929 r. oświadczył na zebraniu socjalistycznym we Wrocławiu, że „Polska siłą zagarnęła Wilno, stolicę Litwy. Można więc się obawiać, że podobne napaści są możliwe na Prusy Wschodnie lub na niemiecki Śląsk Górny. Nikomu nie należy wątpić o słuszności niemieckich zarządzeń obronnych. Patrz szerzej: *Przeciw propagandzie korytarzowej*, red. J. Borowik, Toruń 1930, s. 86–87.



prawica niemiecka mówi chętnie o realizowaniu dążeń narodowych »wszelkimi sposobami«, lewica zastrzega się, że uznaje tylko środki »pokojoye«. Cel natomiast jest dla wszystkich ten sam. W Niemczech są tylko pozornie dwie polityki. W istocie rzeczy jest jedna, a tylko mówi się o niej w sposób podwójny: inaczej na użytek wewnętrzny, inaczej na użytek zewnętrzny, w stosunku do swoich obywateli, rząd niemiecki i przedstawiciele stronnictw zajmują stanowisko jasne i szczere, mówią to, co odpowiada tendencjom i dążeniom ogółu. Na zewnątrz – zwłaszcza w Genewie mówią to, co dla taktyki politycznej jest potrzebne, co przedstawia Niemcy, jako państwo najbardziej pokojowe i rozbrojone [...]. W Genewie mamy do czynienia z pozorami, na polach Tannenberga, w telegramach cesarza Wilhelma i w przemówieniach hrabiego Westarpa z rzeczywistością. W tych warunkach polityka oparta na sztucznym i nierealnym rozróżnieniu między Niemcami demokratycznymi a Niemcami militarystycznymi jest błędna, nie liczy się bowiem z rzeczywistością i obraca w fikcjach. Dualizm polityki niemieckiej, jej strona pacyfistyczna świadczy tylko o jednym – o słabości Niemiec, o tym, że dziś nie mogą oni sobie pozwolić na mówienie tego, co w rzeczywistości myślą i co odpowiada aspiracjom i tendencjom narodu niemieckiego”<sup>7</sup>.

W „Gazecie Warszawskiej”, poszukując dowodów dla lansowanej tezy o powszechności i popularności uczuć rewizjonistycznych, nie zaniedbywano także niemieckiej sceny politycznej, wskazując często, jak różnorodne ugrupowania traktowały kwestię zmian postanowień traktatowych, wychodząc tym samym naprzeciw oczekiwaniom odbiorców. Wskazywano np.: „Na prawicy Deutschnationale stale oświadczają, że granica polsko-niemiecka musi być zmieniona i wcale nie dodają, że tylko w sposób pokojowy. Na prawym środku Deutsche Volkspartei [...] również stale (np. w odezwie przed wyborami 20 maja 1928 [mówi] o konieczności usunięcia niemożliwej granicy wschodniej) stawia żądanie zmiany tej granicy [...]. Centrum Katolickie [...] również żąda zmiany granic. Ostatnio zarówno na zjeździe we Wrocławiu w grudniu ub. r., jak na naradzie grupy katolickiej francuskiej i niemieckiej w Berlinie w grudniu ub. r. ten sam mówca ksiądz prałat Ulitzka oświadczył, że żadna sposobność nie może być pominięta w wysuwaniu sprawy zmiany granicy polsko-niemieckiej. Zarazem główny dziennik Centrum »Germanie« pisał w związku ze zjazdem wrocławskim pod nagłówkiem »Krwawiąca granica«. Katolicy z niemieckiego Centrum dodają, że zmiana granicy winna być pokojowa [...] Demokraci również żądają zmiany granicy, w odezwie przed wyborami 20 maja 1928 zamieścili żądanie załatwienia spraw wschodnich, a w pismach tego odłamu wielokrotnie pojawia się to samo określenie o tzw. krwawiącej granicy. A socjaliści [...], czy żądają zmiany granicy? Wystarczy przypomnieć ostatnie [oświadczenie] złożone w sierpniu r. ub., w czasie narad w Hadze i przed naradą w Genewie

<sup>7</sup> Dwie polityki, „Gazeta Warszawska”, 24 IX 1927, nr 262, s. 3.



przez przywódcę ich p. Breitscheida. Mówił on mianowicie, że granicę należy zmienić, a chociaż w tak zwanym korytarzu większość ludności jest polska, nie jest to przeszkodą, gdyż może ona być w Niemczech na prawach mniejszości tak jak na Śląsku Opolskim [...]. Prezydent Hindenburg w Opolu (17 września 1928 r.) oświadczył, mówiąc o Górnym Śląsku, że to co Niemcom zostało wydarte, nie jest zapomniane [...]. Minister Reichswehry Groner<sup>8</sup> w tak zwanym tajnym memoriale o budowie pancerników (listopad 1928) przeprowadza myśl, że w razie dobrych widoków zatargu wojennego około Polski wkroczą Niemcy zbrojnie [...]. Są to główne przykłady nie zostawiające żadnych wątpliwości. Najniebezpieczniejsze jest zgodne budzenie przez wszystkie stronnictwa niemieckie dążeń do zmiany granic”<sup>9</sup>.

Innym ciekawym, wartym zaakcentowania osobno, przykładem stosunku publicystów „Gazety Warszawskiej” do kwestii propagandy oraz działalności na rzecz rewizji postanowień traktatu wersalskiego był problem socjalistów niemieckich. Uznawano ich za stosunkowo pokojowych, lecz przy tym było to ugrupowanie stosunkowo mało popularne ze względu na to, że duża część społeczeństwa obarczała winą za wersalską „klęskę i poniżenie” właśnie tych, którzy sprawowali władzę w momencie podpisania traktatu, czyli przede wszystkim socjaldemokratów<sup>10</sup>. W każdym razie opinia o tym ugrupowaniu jako „podporze systemu republikańskiego” nie przeszkadzała publicystom „Gazety Warszawskiej” skomentować wyborów do Reichstagu w 1928 r. tymi słowami: „Opinia polska może ze spokojem się odnosić do zwycięstwa socjalistów w Niemczech, bo nic nas to nie może smucić, że będą oni działali rozkładowo na spójność i siłę państwa niemieckiego. Trzeba natomiast przestrzec tę opinię, przed złudzeniem, że wpływ socjalistów na politykę zewnętrzną może być dla nas zapowiedzią jakiegokolwiek zmiany w kierunku i celach tej polityki. Nic się z pewnością nie zmieni, akcja niemiecka w kierunku wysunięcia na porządek dzienny sprawy rewizji postanowień terytorialnych Traktatu Wersalskiego będzie prowadzona dalej”<sup>11</sup>.

Nieco pikanterii temu artykułowi może dodawać fakt, że nawet jeśli na opinii Niemców o socjalistach zaciążyła pamięć klęski i początków Republiki

<sup>8</sup> Wilhelm Groner, minister wojny w Rzeszy niemieckiej od stycznia 1928 r., jego nominacja oznaczała wzmocnienie zbrojenia Reichswehry. W swym tajnym memoriale napisano jeszcze: „Polska zachłanność na niemieckie terytoria Prus Wschodnich, względnie Górnego Śląska, i aktywność polskiej polityki nie są wcale tajemnicą – zarówno pod względem gospodarczym, jak i drogą pracy nad mieszkańcami Polacy przygotowują sobie odskocznice do rajdu”. Patrz szerzej: J. Knebel, *Budowa Pancernika „A” a antypolska kampania w Niemczech w sprawie rewizji granic wschodnich (1928)*, „Materiały i Studia Wyższej Szkoły Nauk Społecznych” 1960, t. I, s. 194.

<sup>9</sup> *Niemcy wobec Polski, pokojowe czy wojenne dążenia? Przemówienie pośta Stanisław Strońskiego w wykładach Towarzystwa imienia Piotra Skargi w Warszawie 5-go stycznia 1930*, „Gazeta Warszawska”, 9 I 1930, nr 9, s. 5.

<sup>10</sup> J. Krasuski, *Historia Rzeszy Niemieckiej 1871–1945*, Poznań 1969, s. 252.

<sup>11</sup> *W Niemczech na lewo*, „Gazeta Warszawska”, 22 V 1928, nr 155, s. 3.



Weimarskiej, to niekoniecznie zapomniano postawę lewicy niemieckiej przed I wojną światową, ugrupowania skądinąd niechętnego imperializmowi, które ustami swego pośła Gustawa Noske powiedziało w Reichstagu 25 kwietnia 1907 r.: „Socjaliści wierzą w konieczność rozbrojenia. Oczekują wprawdzie pokoju w przyszłości, lecz obecnie międzynarodowe konflikty gospodarcze są zbyt silne, aby pozwolić na rozbrojenie. Socjaliści będą się opierać wszelkim próbom przyparcia Niemiec do muru przez inny kraj. Zawsze domagaliśmy się, aby naród był uzbrojony”<sup>12</sup>. Trochę natomiast później, 4 sierpnia 1914 r. „deklaracja SPD popierająca kredyty wojenne w Reichstagu zawierała nawet mityczne słowo »Kultur«, kojarzone wcześniej przez socjalistów z interesami klasowymi, a teraz przyjęte zostało jako symbol sprawy obchodzącej każdego Niemca”. Stwierdzono wręcz: „To kwestia [...] obrony ojczyzny w godzinie potrzeby przed rosyjskim despotyzmem”. W socjalistycznej partyjnej prasie pisano o obronie *Kultur*, a przez to „wyzwoleniu Europy”, „Dlatego – jak pisano w „Chemnitzer Volksstimme” – w tym momencie bronimy przed brutalnym i barbarzyńskim wrogiem wszystkiego tego, co oznacza niemiecką „Kultur” i niemiecką wolność”. Podsumowując zaś rozważania na temat spuścizny ruchu socjalistycznego w Republice Weimarskiej, warto wspomnieć, że historyczny dzień głosowania (3 sierpnia 1914) socjalista Eduard David tak zapisał w pamiętniku: „Pamięć niewiarygodnego entuzjazmu innych partii, rządu i widzów, gdy wstaliśmy, aby policzono nasze głosy, nigdy mnie nie opuści”<sup>13</sup>.

Pamięć o tym dniu, podobnie jak o wojnie oraz klęsce, ciążyła oczywiście całemu społeczeństwu, niemniej jednak szczególnie dotkliwie odczuwali ją byli żołnierze, weterani, którzy spełnili swój obowiązek wobec ojczyzny. W ich mniemaniu nie zostali pokonani, lecz zdradzeni. W „Gazecie Warszawskiej”, poszukując przejawów powszechności odczuć rewizjonistycznych i związanej z tym propagandy, zwracano uwagę także na związki weteranów, jako poważnej i bardzo niezadowolonej grupy społeczeństwa weimarskiego. Przykładem tego zainteresowania może być artykuł z lipca 1927 r. zatytułowany soczyście *Zatruty powiew Wszech Niemców*: „Zbyt mało w Polsce zwraca się uwagi na źródła, skąd wypływa bardzo celowa propaganda nienawiści, obejmująca z kolei szerokie warstwy bezkrytycznego społeczeństwa niemieckiego. Ujawnienie tych źródeł jest jednak konieczne, gdyż tylko w ten sposób można postarać się o oczyszczenie atmosfery. Czytelnicy nasi wiedzą już o znaczeniu i stanowisku Reichslandbundu, olbrzymiej szowinistycznej organizacji junkrów na roli; politykę Reichslandbundu można sobie jednak od biedy wytłumaczyć interesem agrariuszy pruskich i innych. Trudno natomiast znaleźć rozsądny argument, który by

<sup>12</sup> B. W. Tuchman, *Wyniosła wieża*, Warszawa 1987, s. 577.

<sup>13</sup> M. Eksteins, *Święto wiosny. Wielka wojna i narodziny Nowego Wieku*, Warszawa 1996, s. 108–109.



usprawiedliwił opętającą działalność grupy ludzi, występujących oficjalnie pod egidą Wszechniwców (Alldeutscher Verband). Wszechniwcy liczą w swoim gronie prawe skrzydło partii niemiecko-narodowej oraz poważną część Niemców rasowych (Völkische). Pismem ich jest berlińska »Deutscher Zeitung« publikująca co sobotę dodatek wojskowy, będący organem »Vereinigte Vaterländische Verbände Deutschlands«. Na czele osławionych Vaterländische Verbände stoi generał-major w stanie spoczynku hr. Goltz<sup>14</sup>, ten sam, który na czele »żelaznej dywizji« grasował w krajach bałtyckich, póki go w roku 1919 Łotyże nie przepędzili. I tu dochodzimy do bardzo ciekawej łączności: w Związku Wszechniwców roi się, obok byłych żołnierzy generała von Goltza, tzw. »Baltikummer«, od Niemców bałtyckich, byłych poddanych rosyjskich, którym w Rosji carskiej powodziło się nad wyraz dobrze [...] Otóż ci baronowie bałtyccy, wierni słudzy carów przenieśli swoją służalczość na teren niemiecki. Jeden z takich neofitów niemieckiego imperializmu p. Freytag-Loringhofen, posłuje do Reichstagu i znany jest jako prawy radykał w łonie partii niemiecko-narodowej; inny – baron von Vietinghoff Scheel (nazwisko to spotyka się również w Polsce) – zajmuje wybitne stanowisko w prezydenckim Alldeutscher Verband, mnóstwo Niemców bałtyckich zajmuje stanowisko redaktorów na terenie całych Niemiec”<sup>15</sup>.

Czytając ostatnie zdanie, nietrudno domyślić się, jakie konsekwencje takiego stanu rzeczy widzieli redaktorzy „Gazety Warszawskiej”. Grupa dziennikarzy i agitatorów pochodząca z jednego terenu, reprezentująca przy tym podobny, jeśli nie ten sam, punkt widzenia, posiadająca dodatkowo możliwość zaprezentowania owego poglądu niemal w całych Niemczech, potrafiła w sposób bardzo skuteczny rozwinąć aparat głoszenia wygodnych w danym momencie haseł.

Publicyści organu narodowego, analizując przejawy propagandy rozwijanej w Republice Weimarskiej oraz zwracając uwagę na jej szerokie podłoże społeczne, nie ograniczali się jedynie do grup związanych z wilhelmińską przeszłością, które bardzo emocjonalnie, często sentymentalnie, reagowały na agitację rewizjonistyczną, lecz interesowali się również żywo przykładami kształtowania opinii i przekonań wśród młodzieży. Informacje na ten temat skupiały przede wszystkim materiał dotyczący działalności hitlerowskich związków studenckich: Deutsche Hochschulring oraz Deutsche Studentenschaft, które jednoznacznie atakowały

<sup>14</sup> Rüdiger von der Goltz (1865–1930), hrabia, pruski generał, dowódca kontrrewolucyjnych oddziałów na Łotwie w 1919 r. Patrz szerzej: W. Czaplinski, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 1990, s. 737; M.-J. Powell, *The Battleground of High Politics. A Comparative Study of British and French Police towards Poland and Baltic States 1917–39*, Lewes, Sussex 2003, s. 82, 87–88.

<sup>15</sup> Dr. A. I. - s k i, *Zatruty powiew Wszechniwców*, „Gazeta Warszawska”, 25 VII 1927, nr 202, s. 3.



Polskę w swoich odezwach, pisząc o wrogach, „którzy zrabowali ziemie niemieckie”, co w „Gazecie” komentowano m. in. tymi słowami: „duch rewanzu pokutuje więc, jak widać, w głowach dorastającego pokolenia, podsyconych przez nacjonalistycznych profesorów i szczucie partyjno-polityczne”<sup>16</sup>.

Przytoczone dość obszerne cytaty miały na celu pokazać przede wszystkim, jak w organie obozu narodowego traktowano problem społecznej akceptacji propagandy rewizjonistycznej w Niemczech weimarskich. Przypomnijmy, mottem wielu artykułów było przekonanie, że bez względu na to, jakie poglądy polityczne wyznawano, do jakich organizacji przynależeli ich członkowie, jaką wreszcie grupę wiekową reprezentowali, począwszy od weteranów po studentów, wszyscy stanowili element podatny na agitację i wygłaszali jednoznacznie ten sam pogląd zmierzający do zmian postanowień traktatu wersalskiego. W „Gazecie Warszawskiej” uważano to za groźny symptom i nawoływano do stałej czujności. Przypominano, że chwilowo propozycje owych zmian istniały tylko w świadomości odbiorców przekazu, lecz już wkrótce mogły zostać wcielone w życie. Materiałów pokazujących linię argumentacji propagandowej oraz drogę egzekwowania ewentualnych postulatów dostarczały konkretne wypowiedzi czy to indywidualnych osób, czy całych organizacji lub instytucji.

Wypowiedzi polityków i osobistości życia politycznego były szczegółowo analizowane przez publicystów „Gazety Warszawskiej” ze względu na funkcje reprezentacyjne, jakie wykonywali oraz ich możliwości opiniotwórcze. Dziennikarze organu narodowego bardzo często podkreślali w swoich wypowiedziach, że prowokacyjne słowa mogłyby ewentualnie paść z ust anonimowego obywatela, lecz stanowiły prawdziwy skandal międzynarodowy, jeśli wypowiadał je znany urzędnik lub polityk. Dodatkowym celem towarzyszącym owej uważnej obserwacji była chęć demaskacji prawdziwego oblicza rewizjonistycznego Republiki Weimarskiej. Dla wielu ludzi, szczególnie na Zachodzie, politycy pokroju G. Stresemanna stanowili światły przykład „nowych”, odrodzonych w duchu „demokratycznym i pokojowym” Niemiec. Państwa należące do Ligi Narodów, podpisującego paktów gwarantujące bezpieczeństwo zbiorowe, wyrzekającego się siły jako „argumentu rozstrzygającego” konflikty. Nagłaśnianie ich wypowiedzi obliczonych na użytek wewnętrznego słuchacza, a przez to o wiele odważniejszych i bardziej dosadnych w sformułowaniach, służyć miało ukazaniu rzeczywistych zamiarów oraz prawdziwego języka owych pokojowych „demokratów”. Przykładem takiej działalności w „Gazecie Warszawskiej” może być artykuł z 29 maja 1929 r., w którym jest zacytowana wypowiedź Prezydenta Prus Wschodnich, gdy mówiąc o granicach z Polską, podkreślił, że „to przesunięcie granicy, urągające zdrowemu rozsądkowi politycznemu i gospodarczemu nie będzie

<sup>16</sup> *Duch rewanzu wśród studentów niemieckich*, „Gazeta Warszawska”, 27 XII 1926, nr 353, s. 3.



ostatnim słowem. Nikt nie ma zamiaru odmawiania terytorium gospodarcemu Polski prawa do współdziałania Wisły i kolei prowadzących z Polski do morza, ale właśnie ponieważ pragniemy żyć w spokoju i współpracować z naszymi sąsiadami, a w szczególności z Polską, właśnie dlatego musimy zawsze stawiać żądania korektury niemożliwych granic i domagać się połączenia Prus Wschodnich z resztą kraju<sup>17</sup>.

Kolejnym głośnym skandalem dotyczącym publicznych wystąpień przeciw Polsce przedstawiciela rządu niemieckiego była wypowiedź P. Hergta<sup>18</sup> w Bytomiu. Oświadczył on 2 maja 1927 r., że granice na wschodzie są niemożliwe do utrzymania i że gabinet dążyć będzie do ich rewizji<sup>19</sup>. Obóz narodowy w kilku artykułach odnosił się do tego incydentu. 4 maja przykładowo pisał, że „wicekanclerz Rzeszy niemieckiej, minister sprawiedliwości, p. Hergt, wygłosił w pogranicznym z Polską Bytomiu mowę, posiadającą wszelkie cechy urzędowej prowokacji pod naszym adresem [...], rząd Rzeszy uważa obecne granice wschodnie Niemiec za »niemożliwe« przeto wszelkimi siłami dążyć będzie do ich rewizji – to wszystko nie jest wprawdzie rewelacją, ale jest jawnym i formalnym wyzwaniem do walki<sup>20</sup>. Następnego dnia zaś w „Gazecie” dodawano: „W kilka lat zaledwie po olbrzymiej klęsce wojennej, tak już mocno stanęli na nogach, że znowu podkładają ogień pod wszystkie węgly świata, szykując wszelkim pacyfistom, z wyjątkiem naturalnie tych, którzy są ich agentami, nowe rozczarowanie, a narodom cywilizowanym – nową kąpiel krwawą. Następnie powinszować należy wielkim mężom stanu Europy nowoczesnej, że tak gorliwie i sumiennie pomagali tym wrogom wszelkiego pokoju do wybuchu starych uczuć imperialistycznych [...]. Mowa wicekanclerza Rzeszy niemieckiej p. Hergta, o której pisaliśmy wczoraj, że jest prowokacją, powinna również wszędzie, a szczególnie w Polsce stać się sygnałem, że niebezpieczeństwo jest większe niż się wielu wydawało, że napór germański na granice nie jest wymysłem alarmowiczów i strachajłów, ale faktem realnym [...]. Jeżeli wicekanclerz rządu niemieckiego utrzymuje, że »przyszłość narodu niemieckiego leży na wschodzie«, to jasną jest rzeczą, że nasza znajduje się na zachodzie. Tam musi fala niemiecka napotkać i rozbić się o mur polskiej piersi, rozumnej, męskiej gospodarki. Tam polskość musi »rozwijać się i tężeć«, tam każdy obywatel musi czuć za sobą cały naród i rząd, z zapałem i wiarą toczyć walkę rozpoczętą już od dawna przez Niemcy pokojowymi na razie metodami<sup>21</sup>.

<sup>17</sup> *Żądają rewizji granic*, „Gazeta Warszawska”, 29 V 1926, nr 145, s. 2.

<sup>18</sup> A. Hergt, minister sprawiedliwości w rządzie H. Marxa z lat 1927–28. Rzucił na zebraniach hasło „Gegen Osten wollen wir reiten” (Na wschód chcemy jechać). Patrz szerzej: J. Knebel, *op. cit.*, s. 202

<sup>19</sup> „Gazeta Warszawska”, 3 V 1927, nr 120, s. 2.

<sup>20</sup> *Wyzwanie niemieckie*, „Gazeta Warszawska”, 4 V 1927, nr 121, s. 3.

<sup>21</sup> *Wezwanie*, „Gazeta Warszawska”, 5 V 1927, nr 122, s. 3.



11 czerwca 1927 r. na łamach „Gazety” donoszono o kolejnej głośnej wypowiedzi niemieckiego polityka, tym razem pruskiego ministra spraw wewnętrznych p. Grzebińskiego, który „pozwała sobie nazwać »korytarz« pomorski »bezsensownym«. W organie narodowców uznano „tego rodzaju wyrażenie w ustach niemieckich ministrów, co najmniej za ciężkie naruszenie międzynarodowej kurtuazji”, a dodatkowo zastanawiano się, czy „w dobie modnych frazesów o sprawiedliwości międzynarodowej warto zapytać, czy odciąć od morza 30-milionowe państwo polskie i oddać je na łaskę i niełaskę 60-milionowych Niemiec lub też odwrotnie, od 60-milionowych Niemiec odciąć 1 i pół miliona wschodnich Prusaków, którzy i tak ze swego kraju emigrują? Jeśli tu coś jest nonsensem, to nie korytarz, lecz [...] Prusy Wschodnie”<sup>22</sup>.

Jednakże jednym z najbardziej jaskrawych przykładów skandalicznych wypowiedzi oficjalnych osobistości niemieckich wobec Polski było oświadczenie dyrektora Banku Rzeszy Hjalmara Schachta<sup>23</sup>, które usłyszał jeden ze współpracowników czasopisma „Journale de Geneve” już w 1926 r., a którego w „Gazecie Warszawskiej” nie omieszkało pominąć. Dr Schacht powiedział: „Jestem pesymistą, co do dalszej przyszłości. Ciężar odszkodowań, gdy dojdzie do swego maximum, o wiele przekroczy siły kraju. Nie może być mowy dopóty o odbudowie Europy, dopóki traktat pokojowy, który jest traktatem wojennym będzie utrzymany, dopóty Polacy nie oddadzą korytarza i Górnego Śląska. Proszę pomyśleć o wszystkim cośmy utracili: Alzacji i Lotaryngii, Eupen, Malmedy, Szlezwig, korytarz, Górny Śląsk, kolonie itd. Wyrzekliśmy się Alzacji i Lotaryngii, choć to jest kraj całkowicie niemiecki. [...]. Lecz jeśli chodzi o korytarz i Górny Śląsk, to nigdy! Jest to wstyd dla Europy i wstyd dla Ligi Narodów! My mamy robić ofiary. Czyż nie wystarcza poświęcenie Poznania, który jest miastem niemieckim? Zresztą nie ma żadnego znaczenia fakt, że Polacy polonizują korytarz, nigdy nie dopuścimy do tego, by nam przeciwstawiano fakty dokonane. Losy gospodarcze Polski są mi zupełnie obojętne dopóty, dopóki Polacy nam nie oddadzą tego, co nam zabrali. W dniu, gdy nam zwrócą to co wzięli, jestem gotów puścić w ruch wszystkie siły gospodarcze Niemiec by zapewnić dobrobyt Polsce. Lecz do tego dnia ani grosza nic! Jest szaleństwem przypuszczać, że wschód Europy może trwać dalej w tej postaci, jaką mają obecnie: Węgry, Rumunia, Czechosłowacja, wszystko to nie może

<sup>22</sup> *Znowu prowokują*, „Gazeta Warszawska”, 11 VI 1927, nr 158, s. 3.

<sup>23</sup> Hjalmar Schacht, dyrektor Banku Rzeszy w latach 1923–30 i 1933–39. Patrz szerzej: *Mała encyklopedia PWN*, Warszawa 1959, s. 862. Już w lutym 1926 r. w czasie spotkania z amerykańskim profesorem ekonomii W. E. Kemmererem oświadczył, że „Niemcy są gotowe działać w kierunku uzdrowienia złotego w zamian za uregulowanie w drodze dyplomatycznej sprawy korytarza. Patrz szerzej: G. Rosenfeld, *Stosunki polityczne polsko-niemieckie po Rapallo i Locarno*, „Kwartalnik Historyczny” 1963, nr 1, s. 42. Wielokrotnie powtarzał twierdzenie, że „najważniejszą dla Niemiec była kwestia rewizji granicy polsko-niemieckiej”. Patrz szerzej: H. Korczyk, *Niemieckie plany sanacji gospodarczej Polski w 1926 r. w dokumentach niemieckich*, „Dzieje Najnowsze” 1982, r. 14, nr 1–4, s. 181.



trwać. Nie wiem na jakiej drodze dokonają tej przemiany, lecz to wszystko jest przeciwne naturze”<sup>24</sup>. Oficjalnie swoje stanowisko przedstawił dr H. Schacht w kwietniu 1929 r. w Paryżu w czasie obrad nad planem Younga. Domagając się likwidacji „korytarza pomorskiego i zwrotu kolonii, pisał, że nie można [...] pominąć faktu, że ważne obszary nadprodukcji rolniczej na wschodzie zostały Niemcom w traktacie pokojowym odebrane i że jedna duża [...] prowincja została odcięta od pozostałych części Rzeszy. Wskutek tego dobrobyt ekonomiczny tej dzielnicy stale upada, a rząd Rzeszy musi jej udzielać wydatnej pomocy materialnej. Należałoby więc uchwalić odpowiednie zarządzenia, które by usunęły niedogodności, w tak wysokim stopniu osłabiające zdolność płatniczą Niemiec”<sup>25</sup>.

Publicysta „Gazety” oburzony taką postawą ostro komentował ten incydent, pisząc: „Z naszego punktu widzenia na plan pierwszy wysuwa się polityczna strona zagadnienia – postawienie przez dra Schachta w dokumencie oficjalnym programu rozbioru Polski [...].Trudno mówić jaśniej. Niemcy żądają nie tylko Pomorza, lecz i Poznańskiego. Niemcy stawiają urzędowo sprawę rozbioru Polski. A fakt, że mają możliwość i odwagę to czynić, jest dowodem zmian w sytuacji politycznej świata! Memorandum dra. Schachta jest wydarzeniem politycznym pierwszorzędnej wagi. Naszym zdaniem jest ono dowodem bankructwa całej polityki locarneńskiej. Wskazuje ono na to – trzeba to jasno powiedzieć – że polityka Francji, oparta na ideologii locarneńskiej jest polityką nie liczącą się ani z realnymi dążeniami Niemiec, ani z psychologią niemiecką, ani ze stanem i kierunkiem sił w świecie międzynarodowym”<sup>26</sup>.

Obok wypowiedzi znanych osobistości niemieckiego życia politycznego, dużą uwagę przypisywano w „Gazecie Warszawskiej” działalności propagandowej różnego rodzaju stowarzyszeń i instytucji. Podobnie jak w przypadku agitacji rządowej i tu publicyści organu obozu narodowego poszukiwali materiału w postaci konkretnych argumentów, jakimi posługiwali się Niemcy. Analiza tego rozbudowanego systemu zorganizowanej propagandy dostarczała niejako ponownie dowodu na to, jak bardzo rozpowszechnione było to zjawisko, lecz przede wszystkim pozwalała zapoznać się z językiem, jakim operowała strona niemiecka i w jaki sposób uzasadniała swe stanowisko. Warto przy tym zaakcentować, że bardzo często ton tych wypowiedzi, napastliwych i buńczucznych, służył publicystom „Gazety Warszawskiej” do budowania antyniemieckich uprze-

<sup>24</sup> S. K., *Dr Schacht i Polska*, „Gazeta Warszawska”, 25 IV 1929, nr 116, s. 3. O H. Schachcie pisano w „Gazecie Warszawskiej” kilka miesięcy później. Według niej „dr Schacht jest politykiem, na którego czasy odpowiednie przyjdą dopiero wówczas, gdy szkoła Stresemanna da już Niemcom wszystko co dać może, gdy „duch Locarna” wypełni już w stosunku do nich wszystkie swoje zadania, gdy przyjdzie – słowem – czas na inną politykę i inne metody. Oto dlaczego usłyszymy jeszcze o dr Schachcie. Patrz szerzej: S. K., *Dymisja dra Schachta*, „Gazeta Warszawska”, 12 III 1930, nr 73, s. 3.

<sup>25</sup> M. Mroczko, *Problem kształtowania myśli zachodniej w Drugiej Rzeczypospolitej*, Gdańsk 1981, s. 117.

<sup>26</sup> S. K., *Niemcy a rozbiór Polski*, „Gazeta Warszawska”, 21 IV 1929, nr 111, s. 3.



dzeń i podtrzymywania poczucia stałego zagrożenia w społeczeństwie polskim, które z jednej strony było najzupełniej szczerze ostrzegane i informowane, z drugiej zaś strony jednocześnie poddawane tzw. kontrpropagandzie.

Rozpatrując kwestię propagandy rewizjonistycznej skierowanej przeciw Polsce, oczywiście wydaje się, że dotyczyła ona zwłaszcza rewindykacji utraconych terytoriów. Mottem towarzyszącym wszelkim argumentom wysuwany w takim przypadku pod adresem Polski była, w opinii niemieckiej, jawna „niesprawiedliwość” postanowień traktatowych, gdyż granice powojenne nie pokrywały się z granicami „narodowymi i kulturowymi”<sup>27</sup>. Nie mogły one z tego też względu zostać zaakceptowane przez społeczeństwo. Dobitnie na ten temat wypowiedziała się jedna z organizacji niemieckich Deutscher Ostmarkenverein na zjeździe w 1919 r.: „Na mapie wschodu umieścimy słowa: wypożyczone chwilowo”<sup>28</sup>. Jednakże cytowana wypowiedź H. Schachta wskazywała, jak różnorodnymi argumentami, obok sprawiedliwości międzynarodowej czy etnicznego pochodzenia, posługiwała się niemiecka propaganda. W 1926 r. na łamach „Gazety Warszawskiej” zamieszczono interesujący artykuł o zjeździe organizacji Deutscher Ostbund (Niemiecki Związek Wschodni), przedrukowując przyjętą na nim rezolucję: „Zjazd Ostbundu zdaje sobie sprawę z licznych referatów fachowych o strasznych skutkach gospodarczych i kulturalnych rozdzielenia Niemiec przez polski korytarz. Zjazd stwierdza, że położenie Prus Wschodnich jest niemożliwe do utrzymania, a Wolne Miasto Gdańsk pod polskim zwierzchnictwem zagrożone jest gospodarczo i kulturalnie oraz że przyłączone do Polski ziemie stanowią stary, niemiecki obszar kultury. Razem z całym narodem niemieckim Ostbund protestuje przeciwko istnieniu korytarza polskiego i żąda od sprawiedliwości mocarstw, aby wydarte Niemcom ziemie zostały zwrócone niemieckiej ojczyźnie. Ostbund stwierdza, że dopóki to żądanie nie zostanie wypełnione dopóty nie będzie położony kres niszczeniu kultury niemieckiej i gwałtom dokonywanym na mniejszościach narodowych w Polsce. Obecna rewolucja w zupełnie zrujnowanej gospodarczo Polsce dowodzi, że republika polska jest ogniskiem niepokoju politycznych. Podobnie jak za dawnych czasów, wskutek czego wówczas straciła swą niepodległość. Dopóki nie zostaną zwrócone Niemcom niemieckie ziemie wschodnie, spokój w Europie nie powróci”<sup>29</sup>. Na koniec zaś zjazd uchwalił następujący telegram do ministra spraw zagranicznych Rzeszy: „Licznie zgromadzeni w Królewcu z całych Niemiec, członkowie Ostbundu uczuli jako krzywdę i pohańbienie, że musieli przejeżdżać przez dawne ziemie niemieckie w zamkniętych wagonach pod opieką obcej straży wojskowej. Zgromadzeni spodziewają się,

<sup>27</sup> A. Wolff-Powęska, *Teoria niemieckiej ziemi kulturowej (Kulturboden) i narodowej (Volksboden) w służbie ekspansjonistycznej polityki Niemiec*, „Studia Śląskie” 1975, t. XXVIII, s. 185.

<sup>28</sup> F. H. Gentzen, *Deutsche Stiftung – tajna organizacja rządu niemieckiego do organizowania „Piętej Kolumny”*, Szczecin 1961, s. 3.

<sup>29</sup> *Niemcy chcą odebrać Pomorze*, „Gazeta Warszawska”, 2 VI 1926, nr 149, s. 2.



że kontynuowanie polityki locarneńskiej doprowadzi rychło do zmian obecnego stanu rzeczy<sup>30</sup>.

Nietrudno zauważyć, czytając ten artykuł, jak rozbudowanym zakresem argumentacji posługiwała się strona niemiecka. Autorzy rezolucji wspominali w niej nie tylko o zwyczajowej już „sprawiedliwości” czy „granicach kulturowych”, ale wskazywali w „licznych referatach fachowych” – jak to uczynił wcześniej cytowany H. Schacht – na negatywne konsekwencje gospodarczego i kulturalnego rozdzielenia Niemiec przez polski korytarz. Na uwagę zasługuje też, jak wymownie użyto przykładu niepokoju politycznych związanych z przewrotem majowym, aby podkreślić, że Polacy nie potrafią rządzić się samodzielnie i szerzą jedynie anarchię (jak za „starych dobrych rozbiorowych czasów”). Przy tym wszystkim zaś w „Gazecie Warszawskiej” jako organie obozu narodowego sprytnie (ustami Niemców) przyprawiono Piłsudczykom łatkę politycznych wichrzycieli, osłabiających pozycję Polski na arenie międzynarodowej i dających gotowy materiał propagandowy dla weimarskich agitatorów. Z telegramu do ministra spraw zagranicznych Rzeszy przydał się natomiast w „Gazecie” do celów propagandowych fragment o „kontynuowaniu polityki locarneńskiej” jako tej, która rychło doprowadzić miała do zmiany sytuacji na niekorzyść Polski. Bez wątplenia narodowcy nie przepuszczali okazji, jeśli mogli użyć pewnych aspektów niemieckiej propagandy do własnych politycznych celów.

Innym przykładem analizy przez publicystów „Gazety Warszawskiej” działalności propagandy organizowanej przez stowarzyszenia (tym razem związków hitlerowskich) może być artykuł z 1929 r., w którym zaakcentowano przede wszystkim proces wywoływania wrogich uczuć do Polaków, pisano w nim m. in.: „obrał [on] sobie za teren działań Prusy Wschodnie, strasząc ludność miejscową rzekomym niebezpieczeństwem ze strony polskiej. Parę dni temu przemawiał w Olsztynie przedstawiciel hitlerowców wzywając ludność do wypędzenia mniejszości polskiej, jako szkodliwych obcokrajowców. Pod koniec swej mowy zaznaczył on, że bliski jest czas, kiedy Niemcy odbiorą Polakom wszystkie ziemie utracone po wojnie<sup>31</sup>”.

W „Gazecie Warszawskiej” nie lekceważono oczywiście też wypowiedzi formułowanych przez partie polityczne, jako że i one, podobnie jak wspomniane wcześniej stowarzyszenia czy organizacje, posiadały szerokie podstawy społeczne i reprezentując poglądy swych wyborców (w domyśle), zarazem były czynnikiem w jakimś zakresie opiniotwórczym. Do nich zaliczało się chociażby stronnictwo Deutschnationale o zabarwieniu nacjonalistyczno-konserwatywnym i monarchistycznym, którego podstawę elektorską stanowiła zwłaszcza wielka własność

<sup>30</sup> *Ibidem*, s. 2.

<sup>31</sup> *Agitacja przeciw Polsce w Niemczech. Bojowe nastroje Prusaków*, „Gazeta Warszawska”, 27 IV 1929, nr 119, s. 2.



rolna wschodnich Niemiec, niemniej poparcia udzielała mu też część wielkiego przemysłu. Alfred Hugenberg, który objął w 1928 r. jego przewodnictwo, był właścicielem znacznej części organów prasowych, co umożliwiało zdobycie przez Deutschnationale dużego wpływu na opinię publiczną<sup>32</sup>. Organ obozu narodowego dość często zamieszczał artykuły przybliżające swym czytelnikom program tego ugrupowania oraz jego postulaty rewizjonistyczne. Jako przykład takiej publikacji może posłużyć mowa hrabiego Westarpa, przedstawiciela Deutschnationale, w Reichstagu z listopada 1928 r.: „Utrzymujemy nasze żądania, że Traktat Wersalski musi być zrewidowany. Co w tym zakresie chcę powiedzieć odnosi się do naszej granicy wschodniej. Sądzę, że w tym względzie jestem zgodny z p. ministrem spraw zagranicznych, że załatwienie zupełnie nie dających się utrzymać stosunków na naszej granicy wschodniej jest jednym z głównych zadań polityki niemieckiej oraz że za granicą nie ma już chyba poważnego polityka, który by nie uznał, że stworzone tam stosunki graniczne są nie do utrzymania. Odnosi się to zarówno do rozdartego Górnego Śląska, jak i do niemieckich Prus Zachodnich, które Niemcom wydarto pod fałszywą nazwą polskiego korytarza. Przeciw temu musi się działać i to jest celem polityki niemieckiej, który musi trwale przyświecać przed oczyma, aby powszechne zrozumienie nietrwałości utrzymania wschodniej granicy niemieckiej zamienić w czyn [...] Musimy stworzyć na granicy z Polską mocny wał osadnictwa niemieckiego”<sup>33</sup>.

Naturalnie mowa hrabiego Westarpa nie wyczerpywała bogatego materiału propagandowego dostarczanego przez partie polityczne najróżniejszego autorkamentu. Interesującego przeglądu tego zagadnienia dokonał S. Kozicki w artykule zatytułowanym *Sprawa wschodnia* z lutego 1930 r.: „Dziś chcemy zwrócić uwagę czytelnika na to, co powiedzieli o »sprawie wschodniej« przedstawiciele prawicy, Centrum i niemieckiego stronnictwa ludowego (liberałów). W imieniu Centrum przemawiał dr Brüning<sup>34</sup>. Powiedział on: »Nie zgodzimy się na nic takiego, co by mogło się stać przeszkodą w rozwiązaniu otwartych wciąż zagadnień wschodnich w duchu rozsądku i sprawiedliwości«. P. von Rheinbaben, przyjaciel i biograf zmarłego ministra Stresemanna i towarzysz partyjny ministra Curtiusa<sup>35</sup> oświadczył: »Przy ewentualnych umowach z Polską

<sup>32</sup> J. Krasuski, *Historia...*, s. 255–256.

<sup>33</sup> *O zabezpieczeniu pokoju. Mowa pośta Stanisława Strońskiego (Klub Narodowy) na posiedzeniu sejmku 6 II 1929*, „Gazeta Warszawska”, 8 II 1929, nr 38, s. 4.

<sup>34</sup> Heinrich Brüning (1885–1970), dwukrotny kanclerz, w swoim drugim gabinecie od października 1931 do maja 1932 także minister spraw zagranicznych. Patrz szerzej: H. Batowski, *Dyplomacja niemiecka 1919–1945*, Katowice 1971, s. 96. Głosił w stolicach europejskich, że rewizja granic wschodnich jest niezbędna, aby nie dopuścić do spektakularnego zwycięstwa Adolfa Hitlera w Niemczech. Patrz szerzej: Z. Biegański, *Tendencje rewizjonistyczne wobec Polski w polityce Republiki Weimarskiej*, „Studia Społeczno-Polityczne. Zeszyty Naukowe” 1986, z. 1, s. 155.

<sup>35</sup> Julius Curtius (1877–1948), polityk prawicowy, w latach 1926–1929 minister gospodarki, w latach 1929–31 minister spraw zagranicznych. Patrz szerzej: H. Batowski, *op. cit.*, s. 96.



nie należy zapominać o tych celach, które stawiać sobie powinna aktualna polityka wschodnia, oparta o wolę znacznej większości narodu, po odzyskaniu pełnej suwerenności przez Niemcy na Zachodzie«. Głośny „znawca” spraw polskich, należący do prawicowego Chrześcijańsko-Narodowego Związku Pracy mówił już zupełnie jasno: »Nikt w Niemczech nie może się pogodzić z obecną granicą polską [...]. Kto uznaje obecną granicę z Polską, zamyka drogę wszelkiej polityce wschodniej Niemiec«. Pisał to samo niedawno dr Hoetsch<sup>36</sup> w miesięczniku »Europäische Revue«. [...] Jest to chyba fakt polityczny, mający swoją wagę<sup>37</sup>.

Osobną sferą obserwacji mechanizmu propagandy rewizjonistycznej była analiza przez publicystów „Gazety Warszawskiej” niemieckiej prasy. Dostarczała ona konkretnych informacji nie tylko w kwestii argumentów używanych do celów antypolskiej agitacji, ale również sposobów działania aparatu propagandowego. Przykładem artykułu o obliczu typowo postulatycznym w sprawie rewizji postanowień traktatowych był przedruk z niemieckiego dziennika „Der Tag” zamieszczony w „Gazecie” w styczniu 1930 r.: „Od miesięcy dają się słyszeć w Warszawie uroczyste przysięgi, iż obecny stan terytorialny Polski jest i pozostać musi nienaruszonym. Nadeszła obecnie pora, abyśmy ze swej strony z taką samą stanowczością oświadczyli w obliczu całego świata, że nigdy przenigdy nie uznamy hańby rozdarcia ziemi, objętym kręgiem kultury niemieckiej, od Gdańska aż do Katowic i, że celem do którego zawsze zdążać będziemy pozostanie anulowanie tak bezprawnego traktatu pokojowego<sup>38</sup>. Na innym zaś miejscu publicyści organu obozu narodowego powołali się na „Kölnische Zeitung”, cytując na potrzeby polskiego czytelnika interesujący fragment niemieckiej wypowiedzi: „Trwamy przy tym, że odebranie Niemcom korytarza i Górnego Śląska jest naruszeniem prawa do stanowienia o sobie ludności tych obszarów, że musi to być odrobione. Polska »zdobyła« te kraje, lecz nie otrzymała ich na zasadzie prawa stanowienia narodów o sobie. Jeśli Niemcy żądają zwrotu tego kraju, to dają tylko wyraz temu, do czego mają prawo<sup>39</sup>. Był to zatem jak widać artykuł o zabarwieniu raczej argumentacyjnym niż czysto postulatycznym, szermujący hasłem, tak bardzo zawsze i szczerze respektowanego przecież przez Niemców „prawa o samostanowieniu narodów”.

<sup>36</sup> Prof. Otto Hoetsch, członek Deutsch National (DNP), na zebraniu przedwyborczym w maju 1928 r. w Królewcu powiedział, że traktat wersalski „oderwał ziemie wschodnie od Niemiec” i o ile Europa chce pokoju, to taki stan długo istnieć nie może. Patrz szerzej: J. K n e b e l, *op. cit.*, s. 202.

<sup>37</sup> S. K., „Sprawa Wschodnia”, „Gazeta Warszawska”, 15 II 1930, nr 47, s. 3.

<sup>38</sup> Hindenburg o korytarzu i „wschodzie niemieckim”, „Gazeta Warszawska”, 25 I 1930, nr 25, s. 2.

<sup>39</sup> S. K., *Prawdziwe oblicze Niemiec*, „Gazeta Warszawska”, 23 IV 1929, nr 113, s. 3.



Jak już wspomniano, analiza artykułów prasowych służyła w „Gazecie Warszawskiej” również do ukazania mechanizmów działalności aparatu propagandowego w Niemczech obejmujących współpracę zarówno wydawnictw prasowych, jak i aktywności naukowej różnych instytutów, kina czy radia. Rozważania na ten temat prowadziły przede wszystkim do konkluzji o doskonałym zorganizowaniu systemu propagandy w Niemczech, wskazujących na znaczne nakłady finansowe kierowane przez władze na tę akcję, istnienie przemyślanego i szczegółowego programu propagowania skrętnie spreparowanych informacji i argumentów, w których przygotowaniu i nagłaśnianiu brały udział najróżniejsze instytucje. Problemem tym zajęła się „Gazeta” zwłaszcza w obszernym artykule zatytułowanym dosadnie *Krecia robota niemiecka* ze stycznia 1930 r., pisząc o owym aparacie propagandowym m. in.: „Działa [on] już od szeregu lat i to nader sprawnie, czego chociażby dowodem jest sam artykuł »Berliner Börsen Zeitung«. Rozporządzać trzeba bowiem nie lada jakim aparatem, by wychwycić z prasy polskiej taką, jedyną wzmiankę, opracować ją odpowiednio i niezwłocznie podać do prasy. Poza tym rokrocznie Marchia Wschodnia, zwana nadal prowokacyjnie przez Prusy Marchią Poznańsko-Pomorską staje się terenem organizowanych przez czynniki oficjalne wycieczek dziennikarskich. Dziennikarze ci obwożeni gruntownie po całym pograniczu polskim w wygodnych samochodach, po powrocie do swoich pieleszy w szeregu artykułów rozwodzą następnie swe żale nie tylko nad istnieniem »krwawiącej granicy«, czy też »tragicznej granicy«, ale także nad każdą dróżką i mostkiem, który obecnie zamyka od wschodu polski słup graniczny (»Berliner Tageblatt« z dnia 7 grudnia 1929 r.). Zamieszczając zaś ilustracje z poszczególnych budynków szkolnych czy państwowych (Berlin »Steglitzer Anzeiger« z dnia 16 listopada 1929), alarmują długo jeszcze opinię niemiecką o niedostatkach tamtejszej prowincji i o niebezpieczeństwie polskim, którego źródła dopatrują się w większej od Niemiec sile rozrodczej Polaków, większym przywiązaniu ich do roli. Artykuły te zatytułowane niejednokrotnie: *Marchia Poznańsko-Pomorska w śmiertelnym niebezpieczeństwie*, np. „Stralsundische Zeitung” z dnia 14 listopada 1929 r. są tak obfitą literaturą, że nie sposób poświęcić im więcej miejsca [...]. Odbywają się co jakiś czas na Górnym Śląsku, to w Szczecinie specjalne kursy dla dziennikarzy, na których czerpią dziennikarze natchnienie i wskazówki do kampanii prasowej o polskim prześladowaniu czy też o »zabójczej dla Szczecina konkurencji Gdyni«. Różne zaś wystawy wędrowne jak np. Wolnego Miasta Gdańska przypominają miastom prowincjonalnym, iż aczkolwiek to stare miasto Hanzeatyckie od czasu włączenia go w obszar »polskiej gospodarki« powiększyło swój obrót w porcie, to jednak musi staczać ciężką walkę o zachowanie swego »narodowego charakteru«. Specjalnie zaś agencje prasowe przy naukowych instytutach badań zagadnień wschodnich preparują skrętnie artykuły i komunikaty o sytuacji na wschodzie Europy. Do propagandy wciągnięto i radio i kino. Prusy Wschodnie znajdują się w położeniu tak ciężkim, iż bez wielkich



zasiłków różnych »Sofortprogramów«<sup>40</sup> nie mogą istnieć, pozwalają sobie na luksus specjalnych trików mających obrazować ciężką dolę tego kraju, gdzie rolnicy i rzemieślnicy emigrują masami, polscy zaś robotnicy zalewają kraj, okazują żywotność, a przez to wzrasta niebezpieczeństwo, iż tak rdzenna dawna prowincja Niemiec zdąży z wolna ku zagładzie jak pisało sentymentalnie 16 listopada 1929 r. »Hamburger Echo« z racji premiery wspomnianego filmu, a na której przemawiał sam burmistrz hamburski dr Petersen. W jaką więc dziedzinę spojrzeć, wszędzie wre ta sama praca. Czyż to nie jest robota krecia?»<sup>41</sup>.

Przedstawione przykłady stanowiły materiał wyselekcjonowany z różnych niemieckich gazet, dając tym samym niejako dowód, jak uważnie podchodzili do tego problemu publicyści „Gazety Warszawskiej”. Interesującą wzmianką były tu zwłaszcza informacje o wycieczkach dla dziennikarzy, w których porównywano pogranicze polskie i niemieckie, analizowano zagrożenia wynikające z większej mobilności Polaków czy nawet ich „rozrodczości”. Współpracowały w tej dziedzinie instytuty naukowe, przygotowując specjalne kursy, tworząc wystawy wędrownie, które objeżdżały Niemcy, przybliżając rodakom ziemię utraconą „tymczasowo” na rzecz Polski. Bardzo często starano się, aby tego typu działania posiadały sankcję teorii naukowych. Przykładem tego była inicjatywa podjęta latem 1927 r. przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Rzeszy i lipską Fundację Badań Podglebia Narodowego i Kulturowego. Kiedy omawiano cele i zadania projektu badawczego noszącego tytuł *Badanie szkód wyrządzonych przez wytyczenie granicy wschodniej Niemiec*, kierownik fundacji naukowej zaraz na wstępie zauważył (antycypując wynik badań z wyżyn własnego doświadczenia i wysokich kwalifikacji zawodowych), że planowane badania z pewnością „doprowadzą do stwierdzenia”, iż wytyczenie tejże granicy „było celową szykaną”, pragnął jednakże uzyskać pewność, czy wyniki mają być przedstawione w formie „czysto naukowej czy raczej propagandowej”. Odpowiedź ministerstwa finansującego te badania nie pozostawiała żadnych wątpliwości: „Należy na podstawach naukowych jak najszybciej i jak najdrastyczniej przedstawić krwawiącą granicę wschodnią”. W ten sposób subwencjonowana nauka i publicystyka wspierały działalność propagandową oraz budowały przeświadczenie o konieczności rewizji granic<sup>42</sup>.

<sup>40</sup> „Programy doraźne”. Akcja pomocy dla Prus Wschodnich uchwalona 17 XII 1926 r. W ramach tej pomocy w 1926 r. Prusy wschodnie otrzymały z budżetu Rzeszy około 17 mln marek, a rok później 8,25 mln marek. Patrz szerzej: W. Wrzesiński, *Między Królewcem, Warszawą, Berlinem, a Londynem. Studia i szkice z dziejów XX wieku*, t. II, Toruń 2001, s. 177. Szerzej o tych programach w książce: R. Dołęga, *Atak gospodarczy Niemiec na naszą granicę zachodnią*, Katowice 1927, s. 7, 22–26.

<sup>41</sup> T. Marski, *Krecia robota niemiecka*, „Gazeta Warszawska”, 2 I 1930, nr 2, s. 3.

<sup>42</sup> M. Broszat, *200 lat niemieckiej polityki wobec Polski*, Warszawa 1999, s. 266.



Przy okazji analizy szerokiej współpracy różnych instytucji w zakresie agitacji rewizjonistycznej w Republice Weimarskiej warto na chwilę jeszcze zatrzymać się przy zagadnieniu działalności kina w tej dziedzinie. Interesującym przypadkiem reakcji dziennika obozu narodowego na tę formę propagandy była sprawa wyświetlenia w niemieckich kinach tendencyjnego filmu o Śląsku pt. *Kraj pod Krzyżem*<sup>43</sup> bądź w innym tłumaczeniu *Ziemia Ukrzyżowana*. W związku z tym w „Gazecie” donoszono: „We wszystkich niemieckich kin topach wyświetlany jest nadal pangermański, antypolski, wojenny i odwetowy film pod bluźnierczym tytułem »Ziemia Ukrzyżowana«. W »Gazecie Warszawskiej Porannej« zwróciliśmy tu pierwsi uwagę rządu na to bezceństwo, domagając się interwencji i protestu posła polskiego w Berlinie. 23-go marca istotnie reprezentant nasz w stolicy Niemiec przesłał do Auswärtiges Amt na Wilhelmstrasse notę protestującą przeciw dalszemu wyświetlaniu tego obciążającego nas i zohydzającego kino kiczu. Tymczasem rząd niemiecki decyzję w tej sprawie odłożył niby aż na termin poświęteczny, a decyzja miała wypaść odmownie [...]. I choć już jest po świętach film antypolski, odwetowo-propagandowy, nadal idzie, co nam wobec tego należy zrobić? Zdaje się, że jest tylko jedno wyjście, a mianowicie: próba bojkotu filmów z wytwórni niemieckich. W każdym razie trzeba tym zagrozić! Jeżeli »Ziemi Ukrzyżowanej« nie zdejmą z afiszy, rozpoczynamy propagandę za bojkotem filmów niemieckich [...], wtedy ustąpią. Na argumenty pieniądze reagują szybko”<sup>44</sup>.

O tym jak daleko posunięta była cytowana „krecia robota” niemieckiej propagandy, w „Gazecie Warszawskiej” przekonywano swych czytelników także na przykładzie agitacji różnej proveniencji uprawianej na terenie francuskim. Podkreślano przy tym, że naczelne zadanie tak prowadzonej propagandy polegało na wytworzeniu w opinii międzynarodowej mylnego wrażenia, jakoby także w kręgach francuskich dojrzało przekonanie o konieczności rewizji „niemożliwej do zaakceptowania i utrzymania” granicy wschodniej Niemiec. 20 października 1926 r. w „Gazecie” zajęto się tym problemem, donosząc: „Propaganda niemiecka nie cofa się przed żadnymi sposobami, by doprowadzić do celu. Świeżo mamy do zanotowania charakterystyczny fakt. Oto w prasie tu i ówdzie pojawiły się doniesienia o rzekomych uchwałach kongresu radykałów francuskich w sprawie naszych granic zachodnich. Mianowicie rozgłoszono, jakoby na wniosek dep. Bertranda miano powziąć rezolucję, w której wskazano na konieczność rewizji »korytarza pomorskiego«. Okazuje się jednak, że wiadomość ta jest całkowicie wyssana z palca, a zjazd żadnej uchwały nie powziął. Puszczenie podobnej pogłoski w świat ma jedynie na celu osłabienie wzajemnych, przyjaznych stosunków polsko-francuskich, a równocześnie zmierza ono do wpajania

<sup>43</sup> J. Sobczak, *Propaganda zagraniczna Niemiec weimarskich wobec Polski*, Poznań 1973, s. 89.

<sup>44</sup> *Kinokicz berliński*, „Gazeta Warszawska”, 24 IV 1927, nr 111, s. 4.



w Francuzów przeświadczenia, iż porozumieniu niemiecko-francuskiemu stoją na przeszkodzie zagadnienia polskie<sup>45</sup>.

Innym nieco rodzajem propagandy rewizjonistycznej egzystującej na terenie francuskim była książka napisana przez pewnego paszkwilanta Roberta Tourly, którą w „Gazecie Warszawskiej” zakwalifikowano jako „dzieło” powstałe pod dyktando niemieckie w celu przekonania czytelnika francuskiego, że Polska jako państwo „anachroniczne” i „monstrualne” stanowiła tak wielkie niebezpieczeństwo, że Niemcy nie inwestowali w przemysł we wschodnich prowincjach Rzeszy, co naturalnie odbijało się fatalnie na kondycji gospodarczej tych terenów, a „niewinni mieszkańcy” cierpieli z tego powodu w dwójnasób. Organ obozu narodowego skomentował taki przykład działalności propagandowej tymi słowami: „Pod koniec roku zeszłego, na przykład ukazał się w dzienniku »Le Soir« szereg korespondencji niejakiego p. Roberta Tourly z wycieczki do Niemiec, Polski i Gdańska. Korespondencje te ukazały się w postaci książki pt. »Berlin, Varsovie, Danzig«. Książki tej nie zalecamy nikomu do czytania. Jest słaba i nudna. Autor w ciągu kilkunastu dni zwiedził kilka krajów i szereg miast, by później z tych powierzchownych wrażeń wyprowadzić wniosek, że »korytarz« powinien być »zwrócony« Niemcom, jeśli się chce uniknąć nowej wojny. Jest rzeczą oczywistą, że mamy tu do czynienia z płodem poronionym propagandy niemieckiej. P. Tourly powołuje się na »swoich korespondentów niemieckich«. Nie trzeba być bardzo byстрыm, by się domyślić co to za korespondenci. Jaki walor mają ich argumenty, dowodzi choćby ten fakt, iż twierdzą, że Kaszubi nie są Polakami, lecz Słowianami. Książka, o której mowa jest wydana przez księgarnię p. Andre Delpenck w Paryżu. Nakładem tej księgarni ukazał się cały szereg dzieł pacyfistycznych, a także książek poświęconych stosunkom niemiecko-francuskim<sup>46</sup>.

Niemiecka propaganda działała również, jak wspomniano, na terenie szkół niemieckich. Metody jej uprawiania na tym terenie stanowiły także przedmiot zainteresowania narodowców. Rozporządzenie pruskiego Ministerstwa Oświaty z 1921 r. zakazywało używania w szkołach niemieckich map i atlasów uwzględniających granice z 1919 r. W 1928 r. ukazała się mapa, na której granica polsko-niemiecka oznaczona była czerwonym kolorem. Pod spodem autor napisał: „Tutaj jest nieuleczalna i nie dająca się wyleczyć rana. Każdy Niemiec winien ją poznać i jej obraz mieć stale przed oczyma. Tu krwawi kraj z niezliczonych, rozerwanych żył. Podzielony został niemiecki naród i niemiecki kraj. »Grozi nam zniszczenie«”. W miesięczniku dla nauczycieli szkół powszechnych dowodzone, że przez żywioł słowiański najbardziej ucierpiał Śląsk – stanowiący geograficzne przedłużenie wielkiej kotliny, którą niemiecka rzeka Odra łączy

<sup>45</sup> *Propaganda niemiecka*, „Gazeta Warszawska”, 20 X 1926, nr 288, s. 3.

<sup>46</sup> *Propaganda niemiecka*, „Gazeta Warszawska”, 17 VII 1928, nr 211, s. 3.



z płaskowyżem górnośląskim”<sup>47</sup>. Głoszono również w szkołach teorię o niższości kulturalnej Polaków. Ślązaków charakteryzowano jako zachodnich Słowian, „dzikich niezdolnych do wykonywania jakiegokolwiek kulturalnej pracy”. W podręczniku do geografii w niższych klasach szkół gdańskich napisano o flisakach, że „za ubranie służy im szata z grubego płótna, przewiązana powrozem albo czerwoną chustką. [...] Zamiast butów noszą jeszcze często własnej roboty trzewiki z włókna. Stary kapelusz filcowy albo kapelusz ze słomy, własnej roboty, służy im za nakrycie głowy [...]. Tylko przy bardzo złej pogodzie szukają schronienia w niskich chatach ze słomy podobnych do psiej budy”. Wielokrotnie pisano o Polakach jako o ludzie półkulturalnym z zaboru rosyjskiego<sup>48</sup>.

3 maja 1928 r. w „Gazecie Warszawskiej” informowano w ten sposób o propagandzie w szkołach niemieckich: „Z okazji zjazdu międzynarodowego zjednoczenia związków nauczycieli w Berlinie, urządzono wystawę środków nauczania w nowoczesnej szkole niemieckiej. Wspomniana wystawa obejmowała między innymi dział przedstawiający w sposób graficzny skutki Traktatu Wersalskiego dla Niemiec. Zbiór odpowiednich wykresów ma w sposób dosadny wskazać działaniu szkolnej na upośledzenie narodu niemieckiego przez Traktat Wersalski. Na uwagę zasługuje fakt, że na Górnym Śląsku niemieckim prowadzono od dawna specjalne tablice z wykresami uwydatniającymi skutki podziału Górnego Śląska. Również z okazji zjazdu policji niemieckiej, który odbył się w Gliwicach w marcu zorganizowano wystawę celem podkreślenia pretensji rewizjonistycznych w odniesieniu do Górnego Śląska polskiego”<sup>49</sup>.

W „Gazecie Warszawskiej Porannej” nie ograniczano się wszakże jedynie do ukazywania przejawów niemieckiej propagandy, zaznaczających się w szeroko wspomnianym bogactwie form, lecz zamieszczano też w swoich artykułach krytykę lub pochwałę rządu polskiego i polskiego ministra spraw zagranicznych za jego stanowisko wobec niemieckich żądań dotyczących rewizji granicy polsko-niemieckiej. I tak np. komentowano wypowiedź Augusta Zaleskiego, który 4 stycznia 1927 r. w Sejmowej Komisji do Spraw Zagranicznych powiedział: „zdaniem naszym, sprzeczne z duchem pokoju są wszelkie tendencje, dążące do stwarzania różnic między pacyfikacją wschodu a zachodu Europy”<sup>50</sup>, a 9 stycznia tego samego roku na bankiecie w Towarzystwie Badań Zagadnień Międzynarodowych dodał: „wierzę, iż będę wyrazem opinii całego Narodu Polskiego, jeśli oświadczę, że za dobre stosunki sąsiedzkie ceny rewizji naszych granic zachodnich nie zapłacimy. Za żadną cenę nie odstąpimy piędzi ziemi pomorskiej lub śląskiej, ziem odwiecznie polskich, które przemoc nam zabrała, a które zwycięstwo prawa i sprawiedliwości nam z powrotem przywróciło.

<sup>47</sup> A. Wolff-Powęska, *Doktryna geopolityki w Niemczech*, Poznań 1979, s. 154–155.

<sup>48</sup> *Ibidem*, s. 156–158.

<sup>49</sup> *Jak pracuje propaganda niemiecka?*, „Gazeta Warszawska”, 3 V 1928, nr 135, s. 7.

<sup>50</sup> A. Zaleski, *Deklaracje i przemówienia*, Warszawa 1929, s. 46.



Każdy Polak wie, jak bardzo drogie są dla nas te terytoria, każdy wie, że są one nie mniej polskie, niż inne najbardziej polskie ziemie, każdy wie, że bez nich Polska egzystować nie może, że naród 30-milionowy w tych warunkach geograficznych i politycznych, co my zdławiony zostałby, będąc pozbawiony wolnego dostępu do morza, każdy też Polak nie zawaha się ani na chwilę przed złożeniem najwyższej ofiary z krwi własnej i mienia dla obrony tych terytoriów przed wszelkimi zakusami, z jakiegokolwiek strony one by pochodziły [...]. Mam nadzieję, że już w niedługim czasie świadomość powszechna tego jednomyślnego zdecydowanego stanowiska społeczeństwa i Rządu Polskiego uniemożliwi lansowanie, w dobrej czy złej wierze, bezsensownych projektów, podobnych do kolportowanego w ostatnich czasach projektu zamiany korytarza polskiego na Litwę i Kłajpedę<sup>51</sup>.

W „Gazecie” tak odpowiedziano na te wystąpienia: „niesłusznie większość prasy warszawskiej pochwaliła min. Zaleskiego za jego exposé w komisji spraw zagranicznych, niewspółmiernie szare i senne w porównaniu z dramatyzmem sytuacji międzynarodowej. Tłumaczono te braki tym, że gdyby min. Zaleski nie był dyplomata, mówiłby na pewno inaczej o niemieckich burzycielach pokoju w Europie, o niemieckich zakusach na polskie Pomorze, o niemieckich zbrojeniach przeciwko Polsce [...]. W mowie niedzielnej [...] min. Zaleski w sposób uroczysty, który niewątpliwie wywołał silne echo zagranicą, oświadczył imieniem rządu i narodu polskiego, że »za dobre stosunki sąsiedzkie ceny rewizji naszych granic zachodnich nie zapłacimy« [...]. Tego rodzaju oświadczenie, zbędne dla społeczeństwa polskiego, było niesłuchanie pilne i konieczne od dawna dla zagranicy, która wobec milczenia ze strony rządu polskiego skłonna była myśleć, że Polska, przy odpowiednim nacisku przyjaciół i wrogów, oraz wskutek trudności wewnętrznych, zgodziłaby się na prehandlowanie części swej ziemi [...]. Podnosząc z uznaniem mowę min. Zaleskiego, z ubiegłej niedzieli, która naprawiła w znacznym stopniu błędy i braki mowy z poprzedniego wtorku, nie możemy jednak jeszcze nazwać jej »kontrofensywą polską«. Jest to dopiero dobry początek obrony na terenie dyplomatycznym, za którym powinny pójść dalsze ostrzeżenia Europy przed zawieruchą wojenną w razie kontynuowania przez nią polityki patrzenia przez palce na zbrojenia niemieckie, na łamanie przez Berlin zobowiązań traktatowych. W tej akcji ostrzegawczej przed podpalaczami niemieckimi, Polska powinna przodować, a nie być echem głosów obcych. Obowiązkiem rządu jest myśleć nie tylko o paraliżowaniu propagandy niemieckiej, lecz także o istotnej kontrofensywie politycznej, a również o takim przygotowaniu państwa i narodu na wypadek konfliktu zbrojnego, aby każdemu sąsiadowi odechciało się nie tylko kamieniami, ale nawet chciwym okiem rzucać za ogrodzenie polskie. Pacyfizm germanofilski, panujący dziś w świe-

<sup>51</sup> *Ibidem*, s. 61–62.



cie, doczekać się musi u narodów najbardziej zagrożonych odrodzenia rzymskiej maksymy »Si vis pacem para bellum«<sup>52</sup>.

Okazję do kolejnej konfrontacji stanowisk pomiędzy obozami narodowym i sanacyjnym na tle stosunku do propagandy niemieckiej dało głośne *exposé* Augusta Zaleskiego z 15 stycznia 1929 r. w Komisji Sejmowej do Spraw Zagranicznych. Powiedział on wtedy m. in.: „Wydaje się jak gdyby opinia publiczna niemiecka oczekiwała stale tylko pretekstu, żeby dać w pełni wyraz swojej w stosunku do odrodzonego państwa i do narodu polskiego niechęci [...]. Mam przecież nadzieję, opartą na cechującej naród niemiecki trzeźwości i realizmie, oraz niewątpliwie szczerze pokojowych tendencjach obecnego rządu Rzeszy, że propaganda rewizjonistyczna nie tylko nie będzie rosła, lecz przeciwnie zmniejszać się będzie. Sądzę, że już dzisiaj wielu poważnych polityków niemieckich jest przekonanych, że rewizjonistyczna teza niemiecka jest absolutnie niemożliwa do przeprowadzenia przed jakimkolwiek trybunałem międzynarodowym, że argumenty, które na rzecz tej tezy przytoczyć można, nie wytrzymują nawet dość powierzchownej krytyki, i że najważniejsze, epoka kurczenia się terytoriów zamieszkałych przez narody słowiańskie skończyła się bezpowrotnie”<sup>53</sup>.

20 stycznia 1929 r. w „Gazecie Warszawskiej” odniesiono się do tej wypowiedzi ministra. Artykuł ten nie był już tak przychylny jak ten z 1927 r., ale nie stanowił też jednoznacznej krytyki. Ganiono polskiego ministra spraw zagranicznych za jego niewczesny optymizm, za nadzieję, którą wyraził w sprawie rezygnacji z uprawianej przez Niemców rewizjonistycznej propagandy, skoro nie ma szans na pokojową zmianę granicy z Polską: „w ostatnim swym przemówieniu, wygłoszonym na posiedzeniu komisji spraw zagranicznych sejmu stwierdził wprawdzie z całą stanowczością, że szkodliwą iluzją jest rozpowszechnione w Niemczech przeświadczenie o możliwości pokojowej rewizji granicy polsko-niemieckiej, lecz równocześnie dał wyraz nadziei, że ta »propaganda rewizjonistyczna nie tylko nie będzie rosła, lecz przeciwnie stopniowo zmniejszać się będzie”. Organ narodowców uważał jednak, że „trzeba mówić i głośno i z naciskiem, że cały plan zbudowania trwałego pokoju na porozumieniu Niemiec z ich zachodnimi i wschodnimi sąsiadami tylko wtedy ma sens i podstawę, jeśli przewiduje przyjęcie kardynalnego warunku niemieckiego – zgody na rozbiór Polski. Ponieważ zaś, jak słusznie stwierdził p. min. Zaleski – jest iluzją przypuszczanie, że »pokojowa rewizja« granicy polsko-niemieckiej jest możliwa – więc cały ten plan wisi w powietrzu [...]. Plan niemiecki poddania »pokojowej rewizji granicy polsko-niemieckiej« i propaganda przez

<sup>52</sup> Nareszcie wyraźnie, „Gazeta Warszawska”, 11 I 1927, nr 10, s. 3; *Odpowiedź niemiecka, ibidem*, 14 I 1927, nr 13, s. 3.

<sup>53</sup> A. Zaleski, *Deklaracje...*, t. I, s. 209–210.



Niemcy w myśl tego planu prowadzona, jest istotnym i groźnym niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego”<sup>54</sup>.

Na łamach „Gazety Warszawskiej Porannej” donoszono również o działalności polskiego prezydenta Ignacego Mościckiego. 3 sierpnia 1927 r. w jednym z zamieszczonych artykułów, omówiono prezydencką wizytę na Pomorzu. Według narodowców była ona o tyle ważna, iż „wiadomo wszystkim, że Pomorze znajduje się w ogniu propagandy niemieckiej, zarówno politycznej, jak gospodarczej, zmierzającej do tego, aby wśród ludności polskiej złamać wiarę w trwałość rządów polskich na tej ziemi [...]. Szerzy ona na polskim Pomorzu od kilku lat, specjalnie zaś od Locarna, przekonanie, iż rządy polskie prędzej czy później będą musiały za cenę spokoju i stosunków handlowych z Niemcami zrezygnować z utrzymania tej ziemi w ramach państwa polskiego”<sup>55</sup>. Prezydent I. Mościcki zwrócił się więc „bezpośrednio pod adresem Pomorzan, wzywając aby nie dawał nikt z nich wiary »rozsiewanym wieściom, jakoby ziemia pomorska mogła się stać kiedykolwiek obiektem przetargu w polityce światowej«, dodał już z wyraźną aluzją do zakusów berlińskich, że „na straży zawartych traktatów stoi cała Polska, dość silna, aby odeprzeć każdy zamach na jej odwieczne prawa. Tego rodzaju oficjalne zapewnienia, choćby nic nowego nie przyniosły z sobą, mają swój walor polityczny duży, albowiem stanowią rodzaj zimnego prysznicza dla rozpalonych pacyfistycznymi pomysłami [...]. Dobrze się również stało, iż p. prezydent Rzeczypospolitej nie zapomniał wyrazić »uczucia nieklamane go stosunku« dla Pomorzan, podnosząc przy tym, że »każdy, w kim bije serce Polaka, staje wśród was z uczuciem wielkiej dla Was wdzięczności i wielkiego was umiłowania«. Ludność pomorska istotnie zasługuje na inne zgoła traktowanie, aniżeli to się dzieje od przewrotu majowego, odkąd społeczeństwo polskie rozbijane tam jest przez frakcje i mafie obozu sanacyjnego, którego wysłannicy wywołują tam swą działalnością naprężenie stosunków i podniecenie umysłów, zatargi i waśnie, osłabiające obronność żywiołu polskiego wobec niebezpieczeństwa niemieckiego. Toteż apel p. prezydenta do Pomorzan, aby stali się »przykładem zgodnej pracy społeczeństwa, karności i posłuchu, dla rządu Rzeczypospolitej«, ludność pomorska zrozumie niewątpliwie tak, że jest zaadresowany bezpośrednio do tych czynników obozu sanacyjnego, które »zgodną pracę społeczeństwa, karność i posłuch dla rządu« podważają, rozstrajają i niszczą nieprzytomnym przenoszeniem na zdyscyplinowane, zwarte do niedawna społeczeństwo pomorskie metod anarchiczno-konspiracyjnych. Pomorze niczego więcej nie pragnie, jak zapewnienia mu możliwości zgodnej pracy, poczucia opartego na faktach, że jego troski patriotyczne i potrzeby życiowe znajdują zrozumienie w rządzie centralnym”<sup>56</sup>.

<sup>54</sup> S. K., *Warunki niemieckie*, „Gazeta Warszawska”, 20 I 1929, nr 20, s. 3.

<sup>55</sup> *Mowa toruńska*, „Gazeta Warszawska”, 3 VIII 1927, nr 211, s. 3.

<sup>56</sup> *Ibidem*, s. 3. W „Gazecie Warszawskiej” zamieszczono jeszcze dwa istotne artykuły dotyczące rewizjonizmu niemieckiego na Pomorzu: *Trzeba wiedzieć i działać*, 19 IV 1928, nr 121, s. 3 i S. Kozickiego, *Polska i likwidacja zwycięstwa*, 27 VII 1929, nr 215, s. 4.



Czytając ten artykuł, można ulec mylnemu wrażeniu, że nie stanowił on jednoznacznej krytyki obozu sanacyjnego, iż przychylnie odnosił się do zgodnych z oczekiwaniami narodowców działań polskiego prezydenta reprezentującego przecież piłsudczyków. Jednakże zamysłem autora artykułu nie było opisanie postępowania przedstawiciela obozu sanacyjnego jedynie w superlatywach. Dlatego wypowiedź tę kończył, jakże znamienne dla sposobu myślenia endeków, element w postaci bezkompromisowej oceny działalności sanacyjnej na terenach zagrożonych rewizjonizmem niemieckim, chcąc doprowadzić do tego, aby czytelnik nie pozostawał pod wrażeniem wspomnianych pochwał pojedynczej, zgodnej z oczekiwaniami obozu narodowego, inicjatywy. Pisano zatem, iż od przewrotu majowego społeczeństwo polskie rozbijane jest na zagrożonych terenach „przez frakcje i mafie obozu sanacyjnego” wywołujące „naprężenie stosunków i podniecenie umysłów, zatargi i waśnie, osłabiające obronność żywiołu polskiego”. Wypowiedzi prezydenta zaś traktowano bardziej jako apel do tych czynników obozu sanacyjnego, które „podważają, rozstrajają i niszczą” solidarność społeczną, karność i posłuch dla rządu, wciąż kierując się charakterystycznymi od dawna, według endecji, dla obozu piłsudczykowskiego „metodami anarchiczno-konspiracyjnymi”. Nie mogło zatem ulegać wątpliwości, jaką generalnie ocenę wydawał obóz narodowy o działalności rządzącego w Polsce stronnictwa – zdecydowanie krytyczną. Scharakteryzowana maniera pisania o sanacji była dość rozpowszechniona na łamach „Gazety Warszawskiej”, odpowiadała ogólnej tendencji programowej ruchu zajmującego stanowisko opozycyjne wobec rządu i właśnie ten element nie mógł zostać zatracony w powszechnym odbiorze społecznym. Dlatego nawet jeśli pojawiały się opinie przychylnie wobec pojedynczych inicjatyw jakiegokolwiek przedstawiciela rządzącego obozu, obojętnie czy był to minister spraw zagranicznych August Zaleski, czy premier, czy nawet prezydent, to niezmienny pozostawał fakt, iż w całokształcie dostrzegano przede wszystkim podkreślaną i eksponowaną niezgodną z interesem narodowym działalność rządu. Z tego powodu najważniejszy element, ponieważ odpowiedzialny za społeczny odbiór programu narodowców, stanowiła część trzecia, ostatnia, artykułu określająca wyraźne stanowisko narodowców wobec piłsudczyków.

Jednakże najlepszym przykładem wykorzystania propagandy niemieckiej do walki z sanacją stał się artykuł Adolfa Nowaczyńskiego z 19 lutego 1930 r sięgający do niegdysiejszych, wydawałoby się zapomnianych, wypowiedzi Józefa Piłsudskiego dotyczących rewizji granic zachodnich Polski, przy czym autor wypowiedzi cofał swoich czytelników aż cztery lata wstecz, do 1926 r. Pisał: „godzi się dziś przypomnieć jeden taki drobiazg, który nie jest drobiazgiem, a ludziom myślącym może dać dużo do myślenia. Otóż propaganda niemiecka za ratyfikacją granic wschodnich i zwrotem korytarza czerpie swoje soki argumentacyjne z nieprzeliczonych źródeł geopolitycznych, ekonomicznych, finansowych niemieckich, ale nie można powiedzieć, żeby i Polacy nie dostarczyli jej broni do ręki [...]. Otóż po przewrocie majowym, zaraz w kilka dni



korespondent londyński »Vossische Zeitung« w numerze z 18 maja pisał dosłownie, co następuje: »Marszałek [Piłsudski] wielokrotnie zapewniał, że uregulowanie granicy polsko-niemieckiej, stworzenie korytarza i poronione załatwienie kwestii gdańskiej uważa za ciężkie błędy [...]. Wejście do władzy Piłsudskiego, wedle angielskiego poglądu pozwala w bliskiej przyszłości po raz pierwszy widzieć konkretną możliwość rozwiązania problemów polsko-niemieckich drogą pokojową, ponieważ marszałek wielokrotnie zapewniał, że w przeciwieństwie do innych potentatów uważa za bardzo celowe skoncentrowanie całego polskiego braku zaufania w stronę Rosji, a odniesienie się do postulatów mądrych niemieckich polityków z taką ufnością, która by zarazem wytworzyła dla Polski znośny modus vivendi«. Otóż tego »drobiazgu« informacyjnego nie należy bagatelizować. Jeżeli prawdą jest, że tak zapewniał swoich »angielskich przyjaciół«, no to tam w Londynie, nie tylko we wpływowych sferach niemieckich, ale wśród polityków w ogóle musiała wytworzyć się *fable convenue*, względnie opinia, że istnieje w Polsce obóz polityczny i to potężny, który dołączenie Pomorza do Polski uważa za ciężki błąd. Jakżeż tedy dziwić się, że tam w Londynie liczne grupy i poważne dzienniki tak podatnym są gruntem dla propagandy niemieckiej [...]. Protegując rewizjonizm niemiecki opierają się pewne koła i angielskie i francuskie na mocnym autorytecie i to polskim. Przypominamy to, gdyż swego czasu wyrażano u nas apetyty przemianowania starej Gdyni na nowy Piłsudski. I mocno trzeba było dopiero dać po brudnych łapach »Solenizantom«, żeby ze swoimi pomysłami się pożegnali»<sup>57</sup>.

Oprócz zamieszczania szeregu informacji dotyczących działalności rządu polskiego i wystąpień polskich osobistości politycznych na temat niemieckiej propagandy rewizjonistycznej, w „Gazecie Warszawskiej” publikowano artykuły dające konkretne przykłady obrony przed tą napastliwą agitacją, odpowiadano podobnymi do niemieckich argumentami, sięgając również ku teoriom naukowym usprawiedliwiający taki a nie inny stan rzeczy w Europie Wschodniej<sup>58</sup>.

Realizując ten postulat, w organie narodowców informowano m. in. o działalności Instytutu Bałtyckiego, powstałego w 1925 r., którego zadaniem było „badanie stosunków gospodarczych, politycznych, narodowościowych itp. wybrzeża bałtyckiego pod kątem związanych z nim interesów polskich”<sup>59</sup>. 2 stycznia 1930 r. w „Gazecie” donoszono: „Zadaniem kursu organizowanego przez Instytut Bałtycki ma być wyszkolenie polskich dziennikarzy w zwalczaniu niemieckiej propagandy korytarzowej [...]. Zaczynamy, bowiem dopiero myśleć o zorganizowaniu kontrakcji”<sup>60</sup>.

<sup>57</sup> A. Nowaczyński, *Autorytet*, „Gazeta Warszawska”, 19 II 1930, nr 51, s. 4.

<sup>58</sup> Jedną z form kontrakcji były publikacje, które w sposób naukowy udowadniały związek Prus Wschodnich z Polską, np. książka S. Srokowskiego, *Prusy Wschodnie oraz ich związek naturalny ze wschodem Europy*, Kraków 1928.

<sup>59</sup> G. Labuda, *Polska granica zachodnia. Tysiąc lat dziejów politycznych*, Poznań 1971, s. 248.

<sup>60</sup> T. Marski, *Krecia robota niemiecka*, „Gazeta Warszawska”, 2 I 1930, nr 2, s. 3.



Przykładem takiej kontrakcji na polu propagandowym było poparcie dla tworzenia różnych organizacji antyniemieckich, czego echa można znaleźć na łamach endeckiego organu prasowego. To właśnie Obóz Ludowo-Narodowy zainicjował powołanie do życia Związku Obrony Kresów Zachodnich (dalej ZOKZ)<sup>61</sup>. W związku z tym często w „Gazecie Warszawskiej” gościły wzmianki o działalności tej organizacji. Związek ten został powołany do życia w sierpniu 1921 r.<sup>62</sup> W 1934 r. został przekształcony w masową organizację: Polski Związek Zachodni<sup>63</sup>. Działalność ZOKZ miała charakter manifestacji, memoriałów lub rezolucji skierowanych do władz polskich<sup>64</sup>. 30 października 1926 r. w „Gazecie Warszawskiej Porannej” informowano: „Z inicjatywy Związku Obrony Kresów Zachodnich w całym szeregu miast naszych odbyły się wiece, stwierdzające nienaruszalność naszych granic, protestujące przeciw prześladowaniu Polaków w Niemczech i wzywające rząd polski, aby przy najbliższej sposobności wystąpił na terenie Ligi Narodów ze stanowczym wnioskiem o zapewnienie mniejszości polskiej w Niemczech tej samej międzynarodowo zagwarantowanej ochrony praw mniejszościowych, z jakich korzysta mniejszość niemiecka w Polsce i innych krajach”<sup>65</sup>.

Oprócz tego ZOKZ organizował też różne odczyty. Znaczne ożywienie w tej działalności kulturalno-oświatowej nastąpiło po roku 1926<sup>66</sup>. 29 kwietnia 1929 r. w „Gazecie” donoszono: „Wczoraj w sali malinowej ratusza rozpoczął się cykl konferencji o Niemczech, urządzony przez koło warszawskie Związku Obrony Kresów Zachodnich. Odczyt o »Niemczech po Traktacie Wersalskim« wygłosił senator Stanisław Kozicki. Wywody swe rozpoczął prelegent od omówienia programu politycznego i taktyki politycznej Niemiec powojennych. Państwa narzuciły Niemcom warunki bardzo ciężkie. Od dnia podpisania tego traktatu rozpoczęły Niemcy pracę nad jego obaleniem i postawiły sobie za cel przywrócenie swych granic przedwojennych [...]. Z cytat pism niemieckich różnych kierunków podanych przez prelegenta wynika, że rewizja postanowień terytorialnych traktatu jest programem wszystkich obozów niemieckich i wszystkich Niemców, i że jest złudzeniem upatrywanie różnic pod tym względem między Niemcami monarchistycznymi a republikańskimi”<sup>67</sup>.

Tydzień później, 6 maja 1929 r. w „Gazecie Warszawskiej” zamieszczono streszczenie odczytu Stanisława Strońskiego, który został zorganizowany przez

<sup>61</sup> R. Wapiński, *Endecja wobec problemów polskich ziem zachodnich 1919–1939*, „Zapiski Historyczne” 1966, z. 4, s. 66.

<sup>62</sup> M. Mroczo, *Związek Obrony Kresów Zachodnich 1921–1934. Powstanie i działalność*, Gdańsk 1977, s. 27.

<sup>63</sup> G. Labuda, *op. cit.*, s. 247.

<sup>64</sup> *Ibidem*, s. 218.

<sup>65</sup> *Przeciw roszczeniom niemieckim*, „Gazeta Warszawska”, 30 X 1926, nr 298, s. 3.

<sup>66</sup> M. Mroczo, *Związek...*, s. 154.

<sup>67</sup> *Niemcy po Traktacie Wersalskim. Odczyt sen. Stanisława Kozickiego*, „Gazeta Warszawska”, 29 IV 1929, nr 121, s. 3.



Związek Ochrony Kresów Zachodnich w Sali Rady Miejskiej w Warszawie, a tytuł jego brzmiał *Drang nach Osten*. S Stroński powiedział m. in., że „obserwując stosunki powojenne nasuwa się pytanie czy obecnie »Drang nach Osten« istnieje. Jeżeli weźmiemy pod uwagę dane statystyczne dotyczące ruchu naturalnego ludności niemieckiej, to zauważymy, że ludność ta raczej prze na zachód niż na wschód. Parcie to jest zupełnie naturalne – ludność dąży do części bogatych kraju, jakimi są Niemcy zachodnie. Wbrew jednak temu przyrodzonemu pędowi ludności „Drang nach Osten” istnieje jako nakaz polityków niemieckich. Potwierdzenie istnienia wschodnich dążeń Niemiec doczekać jest się dość łatwo, jako dowód może posłużyć naczelne hasło polityki niemieckiej: rewizja granic wschodnich, a jako jego pewne urzeczywistnienie – przeprowadzenie rozróżnienia w Locarno między granicą zachodnią a wschodnią Niemiec. Co więcej, Niemcy w dalszym ciągu gotują napór na granicę wschodnią, wydając setki milionów na jej umocnienia”<sup>68</sup>.

Ta ciągle objawiająca się obecność zagrożenia niemieckiego, któremu należało przeciwdziałać wszelkimi sposobami i za pomocą wszelkich metod, owocowała także konkretnymi programami polityczno-społecznymi, a nawet gospodarczymi mającymi na celu przygotowanie państwa oraz jego obywateli do nieuchronnej, jak widać w poprzednim artykule, konfrontacji. Podobne wypowiedzi do tej, którą zacytowano poniżej, można zaliczyć do kategorii rzeczowej odpowiedzi na niemieckie działania, przykładu uprawiania propagandy nie tylko przez polski organ prasowy, ale stanowiącej jasno sformułowane postulaty obozu politycznego funkcjonującego w kraju.

15 lutego 1930 r. w „Gazecie Warszawskiej” wskazywano, jak należy postępować, aby zwalczać tendencje rewizjonistyczne niemieckie: „W Polsce zaś nie można dłużej zamykać oczu na to, co jest jawnie ogłoszone z trybuny parlamentu niemieckiego, lecz trzeba z tego wyciągnąć konieczne konsekwencje: 1) w dziedzinie polityki wewnętrznej – wzmocnienie żywiołu polskiego na pograniczu z Niemcami i osłabienie żywiołu niemieckiego na Pomorzu, w Poznańskim i na Górnym Śląsku, rozbudowa systemu fortyfikacji na granicy zachodniej, oraz odpowiednie wzmocnienie i organizacja armii polskiej i floty [...], 2) w dziedzinie polityki zewnętrznej wystąpienie jasne i mocne przeciw krzyczącej nieprzyzwoitości międzynarodowej, jaką jest atakowanie terytorium narodowego przez państwo, będące z nami w normalnych stosunkach dyplomatycznych; przystosowanie całego systemu polityki zagranicznej Polski do faktu, że po opróżnieniu Nadrenii Niemcy – jak stwierdzają ich ministrowie i przedstawiciele stronnictw – zamierzają się zająć »Sprawą wschodnią«. Rozprawy, które się obecnie odbywają w parlamencie niemieckim, muszą mieć następstwa w Polsce”<sup>69</sup>.

<sup>68</sup> *Drang nach Osten – dawniej i dziś. Odczyt pisał Stanisław Stroński*, „Gazeta Warszawska”, 6 V 1929, nr 129, s. 1–2.

<sup>69</sup> S. K., „Sprawa Wschodnia”, „Gazeta Warszawska”, 15 II 1930, nr 47, s. 3.



Podsumowując rozważania na temat propagandy rewizjonistycznej w Republice Weimarskiej, warto wysnuć choć kilka wniosków. Przede wszystkim należy podkreślić, że problem niemieckich postulatów był stale obecny na łamach „Gazety Warszawskiej”, w której uważnie śledzono najróżniejsze przejawy antypolskiej agitacji. Obóz narodowy postrzegał niebezpieczeństwo niemieckie jako główne zagrożenie Polski i jej suwerennej pozycji na arenie międzynarodowej. Ze względu na poważną zależność sytuacji geopolitycznej w Europie, w tym oczywiście Polski, od utrzymania lub zmiany postanowień traktatu wersalskiego, wszelkie próby jego rewizji odbierano jako atak wymierzony w Rzeczpospolitą. Założenie to jawiło się jako słuszne o tyle, iż ostrze rewizjonistycznej propagandy zwracało się głównie przeciw Polsce. Kierunek ten determinowały przede wszystkim dwa czynniki: z jednej strony wydawał się on być dość bezpieczny ze względu na wątpliwość państw zachodnich<sup>70</sup>, a w szczególności Francji, z drugiej natomiast strony kwestia polska była wystarczająco bolesna, aby zyskała powszechną akceptację w społeczeństwie niemieckim. W ramach problematyki dotyczącej antypolskiej propagandy w „Gazecie Warszawskiej” zwracano uwagę na jej najróżniejsze przejawy. Przede wszystkim na czoło wybijały się publikacje dotyczące właściwie popularności ruchu agitacyjnego w Republice Weimarskiej. Przekonywano o swoistym zapotrzebowaniu społecznym, wręcz „głodzie propagandowym”, stanowiącym zarazem formę walki politycznej, program działań na przyszłość, czy ucieczki sentymentalnej od niechcianej i niewygodnej terażniejszości do chlubnej przeszłości. Zwracano przy tym uwagę na szerokie podłoże tego ruchu niezależnego od wieku ludzi uprawiających agitację, ich wykształcenia, funkcji czy poglądów, obejmującego polityków, organizacje, partie polityczne, prasę, instytucje naukowe, szkolnictwo oraz rozrywkę. Analiza poszczególnych wypowiedzi zaś dodatkowo uwypuklała bogactwo treści oraz argumentacji używanych do celów propagandowych. Strona niemiecka bowiem szermowała uzasadnieniami obejmującymi prawo do samostanowienia narodów, prawa historycznej sprawiedliwości międzynarodowej czy zagrożeń gospodarczych oraz kulturowych wynikających z rozdziału ziem niemieckich przez polską granicę.

Naturalnie narodowcy nie ograniczali się do patrzenia w daleką perspektywę. Obserwowali i komentowali również działalność rządu polskiego, który w ich mniemaniu zobowiązany był podjąć równorzędną walkę z niemiecką propagandą, broniąc tym samym polskiej racji stanu. Zadania stojące przed polską administracją określali oni na dwóch płaszczyznach. Pierwsza to mobilizowanie społeczeństwa, budowanie solidarności narodowej, duchowe wsparcie, jako niezwykle ważny czynnik psychologiczny na zagrożonych terenach czy wreszcie konkretna pomoc materialna, nie dopuszczająca do dominacji kapitału niemieckiego. Druga, z kolei, zawierała się w koniecznych czynnościach podejmowanych na terenie zagranicznym, a obejmująca jednoznaczne stanowisko wobec Niemiec i aliantów

<sup>70</sup> J. Waskan, *Koncepcja polskiego państwa narodowego w myśli R. Rymarskiego*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Polityczne XX” 1990, z. 213, s. 111.



zachodnich w sprawie rewizji, wyraźne deklaracje, naciski w celu zaprzestania antypolskiej akcji oraz inne przejawy aktywności, jak np. finansowanie obcojęzycznych materiałów broniących polskiego stanowiska i uświadamiających opinię zachodnią oraz odpowiednie, fachowe przygotowanie urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych, tak by mogli udzielać w każdej chwili potrzebnych wyjaśnień. Wymienione płaszczyzny składały się na ideał, którego, w opinii endeków, sanacja nie osiągała i osiągnąć nie mogła, chociażby dlatego, że narodowcy byli w opozycji. Nawet jeśli przychylnie odnosili się do jednostkowych wypowiedzi czy inicjatyw, to ogólnie kończono charakterystykę postępowania obozu rządzącego zarzutami pod jego adresem, co mieściło się w ogólnej tendencji mniej lub bardziej rzeczowej krytyki. W „Gazecie Warszawskiej” używano w tym celu całej gamy środków, począwszy od form bardziej zawaolowanych, dyplomatycznych, ukrytych, do zdecydowanie jawnych, bezkompromisowych, ostrych ataków, nie pogardzających różnorakimi wybiegami, czego dowodem był artykuł A. Nowaczyńskiego z 1930 r., powołujący się na wypowiedź prasową z 1926 r., a więc sprzed czterech lat. Oczywiście język tej krytyki ulegał zaostrzeniu wraz z kolejnymi latami, kiedy stawało się powoli jasne, że obóz rządzący nie traci decydującego wpływu na politykę, natomiast zmiany w samym łonie sanacji sugerowały bliski koniec „liberalnej ery Bartla”.

Równocześnie z propozycjami obrony przed propagandą niemiecką, kierowanymi pod adresem polskiego rządu, w organie obozu narodowego przedstawiano przykłady kontrakcji uprawianej przez polskie organizacje, związki, instytuty naukowe, które starały się podjąć równorzędną grę na niwie uzasadniania, tym razem polskich praw, do ówczesnego stanu posiadania. Realizację tego postulatu ilustrowała działalność chociażby wspomnianego Instytutu Bałtyckiego czy Związku Obrony Kresów Zachodnich.

Koniec lat dwudziestych nie oznaczał ani kresu, ani też jakiegokolwiek zelżenia nacisku propagandowego na Polskę, wręcz przeciwnie nasilił się, czego dowodem było wystąpienie Gottfrieda Treviranusa, ministra do spraw utraconych przez Niemcy terenów, w sierpniu 1930 r. w czasie uroczystości z okazji dziesięciolecia plebiscytu na Warmii i Mazurach. Powiedział on: „W głębi duszy pamiętamy rozerwane Powiśle, które stanowi nie zagojoną ranę na naszych wschodnich rubieżach [...] utrudnia ich rozwój gospodarczy, co odczuwa nie tylko państwo niemieckie [...] Granice ustalone bowiem na nielegalnych podstawach nie mogą być respektowane przez pokrzywdzony naród. Przyjdzie jednak dzień, w którym wola tego narodu zwycięży i wschodnia część Rzeszy znowu połączy się z centralnymi prowincjami [...] Precz z gadaniną o katastrofie [...] Nadejdzie dzień, w którym bój o słuszność uwolni Niemcy i Europę”<sup>71</sup>.

<sup>71</sup> K. Fiedor, „Dyktat Wersalski” w *propagandzie Republiki Weimarskiej*, [w:] *Niemcy w polityce międzynarodowej 1919–1939. Era Stresemanna*, red. S. Sierpowski, t. I, Poznań 1990, s. 125.



*Marta Węcłewska*

**THE GERMAN'S PROPAGANDA CONCERNING POLISH TERRITORIES 1926-1930  
AS VIEWED BY "THE WARSAW GAZETTE" ("GAZETA WARSZAWSKA")  
IN THE YEARS 1926-1930**

One of the most difficult problems regarding the relationship between Poland and Germany during the interwar period was the German's revanchist propaganda which was made in the Weimar Republic. The general situation was as a result of the dissatisfaction the German nation had with the decisions of the Paris Peace Conference and the Treaty of Versailles. This was seen by Germany as both shameful and unjust, especially concerning blame for the outbreak of the First World War, Germany being disarmed and some of their provinces being given directly to Poland, amongst others.

The political atmosphere in Europe in the twenties was not conducive to raising these issues. The Weimar Republic wanted to be regarded as a new democratic country. The policy of friendship with France and Great Britain did not let Germany speak aggressively about their demands. Therefore, German revanchism was turned mainly against Poland due to it being safer and not involving the western Allies. Meanwhile it was a convenient way to expressing the German people's dissatisfaction and frustration.

The Polish National Democratic Party thought that the most important subject in Polish foreign policy should have been keeping to the principle of the Treaty of Versailles. The party was interested in recognising even the slightest traces of German revanchism. The Polish nationalists' newspaper "The Warsaw Gazette" constantly showed examples of The Weimar Republic's propaganda. The evidence came from many different sources, in an attempt to make the Polish nation aware of how frequently revanchist demands were made in German society.

The revanchist campaigning was popular not only among politicians and political parties, organizations and associations but also with scientific institutions, the press, cinema and educational establishment. Besides showing popularity of the revanchism, "The Warsaw Gazette" gave countless examples of German propaganda claiming rights to these areas of, what was then, Poland. These claims included historical justification to them remaining German and questionable quality scientific papers concerning the detrimental economic and cultural consequence of losing, what they regarded, "indigenous" territory.

Naturally, besides informing its readership, "The Gazette" analysed the Polish government's policy regarding anti-Polish propaganda in The Weimar Republic. The nationalist press proposed a solution which might have proved Polish rights to the disputable territories. "The Gazette" also emphasized that Poland would never agree to any territorial change.